ROK IV. LISTOPAD 1930. № 11.

# GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POSWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO.
Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

## LIST APOSTOLSKI OJCA ŚW. PIUSA XI do Episkopatu Polski.

W odpowiedzi na adres hołdowniczy Episkopatu Polski, przesłany Ojcu św. podczas uroczystości Kongresu Eucharystycznego, Ojciec św. wystosował następującej treści pismo, które podajemy w tłomaczeniu polskiem:

„Do Ukochanych Synów Naszych, Augusta Św. Kościoła Rzymskiego Kardynała Hlonda, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, Aleksandra św. Kościoła Rzymskiego Kardynała Kakowskiego, Arcybiskupa Warszawskiego, i wszystkich innych Arcybiskupów i Biskupów Polski — Papież Pius XI.

**Wielebni Bracia i Ukochani Synowie, Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.**

Wspólny list, w którym z tą gorącą, jak zawsze, ku Nam miłością powiadomiliście Nas o pomyślnem zakończeniu pierwszego Narodowego Kongresu Eucharystycznego, który nie tak dawno odbył się w mieście Poznaniu, napełnił duszę Naszą najwyższą radością. Donosiliście Nam mianowicie, że te uroczyste obchody zamieniły się w tryumf wiary ojców Waszych i w publiczne porywy wyznania miłości Waszej ku Przenajświętszej Eucharystji, tak samo zaświadczyliście i tym razem szczerość przekonań o Waszej i owczarni, powierzonej Wam, czynnem i bezwzględnem zjednoczeniu ze Stolicą św. Piotra.

I nie dziwiło Nas to oświadczenie bynajmniej, ponieważ już dawno i powielokroć — zwłaszcza gdyśmy pośród was przebywali — doświadczyliśmy tych najbardziej szlachetnych uczuć i czci, jakie żywią ku Nam najukochańsi Nam synowie Polski. I to właśnie jest tą przyczyną, dlaczego zobopólnie z Wami się radujemy i, wspólnie wypowiadając Bogu najwyższe uczucia wdzięczności, rościmy stąd nadzieję, że ten powszechny zapał łasce Bożej przyczyni się do coraz większego wzrostu i pomnożenia pobożności i pomyślności Waszego Narodu.

Nie mniej również radości i zadowolenia sprawiły Nam oficjalne sprawozdania, któreście Nam Ukochani Synowie Nasi i Czcigodni Bracia, z konferencji biskupich, niedawno odbytych, złożyli; o przyczynach zwołania ich, o przebiegu

narad, jakoteż o uchwałach, na nich zapadłych, doniósł Nam pilnie Czcigodny Brat Franciszek Marmaggi, Arcybiskup tytularny Adrianopolitański i równocześnie Nuncjusz Apostolski w Polsce. Gdyśmy te sprawozdania skwapliwie odczytali i rozważyli w umyśle Naszym, łatwo mogliśmy się przekonać, jak wiele poważnych spraw zaprzątało i dotąd zaprząta Wasz czujny umysł i serce; słuszną przeto było rzeczą, jak należy, rozstrząsnąć ich wagę i doniosłość ku pożytkowi owczarni każdemu z Was powierzonych. Nam zaś przystoi, abyśmy Wam później, przy odpowiedniej okazji, o każdej z tych spraw z osobna myśl Naszą i zdanie wypowiedzieli.

Narazie jednak nie możemy nie zwrócić szczególniejszej uwagi i zainteresowania się na jeden punkt naprawdę wielkiego znaczenia, nad którym radziliście na konferencjach waszych: mamy na myśli wszechświatowy Kongres Eucharystyczny, który ma się odbyć uroczyście w przyszłości w kraju Waszym. Zbyteczną zupełnie byłoby rzeczą, abyśmy zatrzymywali się nad wyjaśnieniem szczególnej korzyści powziętego przez Was zamiaru. Wam — powtarzamy, — którzy dobrze wiecie, z jak wielkim staraniem i troskliwością usiłowaliśmy wszędzie popierać wszelkie dowody pobożności i miłości ku Najświętszemu Sakramentowi Ołtarza. A ponieważ Ojczyzna Wasza najbardziej wyróżnia się wspaniałą chwałą i wielkimi pomnikami wiary chrześcijańskiej, odnoszącemi się zwłaszcza do czci Najświętszej Eucharystji, dlatego właśnie godną się Nam wydaje, by znowu wspaniałym tryumfem uczczoną być mogła. Bo czegoż może nie dokonać wiara katolicka w duszach Polaków? Nietylko przeto ten projekt zgadza się z wolą Naszą, owszem pożądaną byłoby dla Nas rzeczą, by taki wszechświatowy Kongres Eucharystyczny był u Was uroczyście obchodzony.

Spodziewamy się, że ten czas, jaki jeszcze pozostaje, troskliwie zużyjecie nie tyle na szczegóły samego przygotowania Kongresu, ile na te sprawy, i to w porozumieniu z innemi narodami, by wykonanie go szczęśliwie i pomyślnie wypadło.

Ponieważ w tem miejscu mówimy o publicznych sprawach Kościoła katolickiego w Polsce, nie możemy przy tej okazji pominąć milczeniem tego, coście na poprzedniej konferencji biskupów przed kilkoma laty odbytej radzili. Na tej konferencji powzięliście zamiar urządzenia w odpowiednim czasie narodowego Kongresu Eucharystycznego, a więc wiemy, że w tej sprawie ustanowiliście Komisję z pośród biskupów, któraby miała za zadanie w miarę możności rzecz całą przygotować. Chociaż wykonanie tego przedsięwzięcia napotykało zaiste na wielkie trudności, które i dziś istnieć się zdają, nie jedna bowiem to sprawa i to wielkiego znaczenia i nie jeden powód zaprzątały umysły czcigodnych Pasterzy Polskich, mimo to jednak uznawali oni dla słusznych przyczyn wagę i pożytek tej sprawy. Pomiędzy kwestjami niepośledniej wagi była ta, która odnosi się do karności kościelnej, do ustaw i zwyczajów, panujących w różnych dzielnicach Polski, rozdartych i podległych przedtem każda innemu zaborowi i rządowi, a to w tym celu, by te nierówności wygładzić i uporządkować w miarę możności. Ponieważ sprawa ta bardzo może się przyczynić do nowego pomyślnego wzrostu, przedewszystkiem duchowego, ukochanego Narodu Polskiego, godnem jest zaprawdę, abyście w nią usiłowania Wasze i starania troskliwe włożyli.

Boga tymczasem usilnie błagamy, by usiłowaniom Waszym i licznym trudom, którym bezustannie dla zbawienia dusz oddawajcie się towarzyszyła i wspierała je pomoc błogosławieństwa Bożego, którego to błogosławieństwa wyrazem i zapowiedzią, a Naszej ojcowskiej życzliwości świadectwem niech będzie to błogosławieństwo, które Wam, Ukochani

Synowie i Czcigodni Bracia, i trzodom Waszym, całemu Narodowi polskiemu z całego serca udzielamy".

Dan w Rzymie, u św. Piotra, dn. 18 m. Września r. 1930, Pontyfikatu Naszego 9.

**PIUS PP. XI.**

---

# Czem się ma zająć Duszpasterz na małej parafi?

**„Miłującym Boga wszystko pomaga ku dobremu"**
(Rzym 8 28).

Na ten temat została otwarta dyskusja w „Głosie Kapłańskim", ale ochotników stanęło do niej, jak zwykle, niewielu

Zdaje się, że to jest temat dla wielu drażliwy. Najlepiej odpowiedziałby na to pytanie jakiś proboszcz pracujący na małej placówce duszpasterskiej, oczywiście, jeżeli sam jest gorliwym i pracowitym. Odpowiedź jego miałaby za sobą praktyczność i doświadczenie i nie trąciłaby akademicką rozprawą.

Kiedy jednak tacy się nie zgłaszają, niechże wolno będzie zabrać głos kapłanowi, który ma za sobą długoletnie doświadczenie na różnych polach pracy kapłańskiej, chociaż nie ściśle duszpasterskiej.

Najlepiej sprawę objaśnić na przykładach co robili Apostołowie w początkach swojej działalności, kiedyto jeszcze mieli bardzo szczupłe grono wyznawców Chrystusa Pana, albo nie mieli ich wcale, lecz poszli ich szukać w różnych pogańskich krajach?

Co robili i co robią misjonarze dawniejsi i dzisiejsi w krajach misyjnych, gdy posiadają koło siebie zaledwo garstkę nowo-nawróconych? Czy się nudzą, czy się skarżą na brak towarzystwa, na brak zajęcia? Czy szukają świeckich rozrywek, czy spędzają czas na czytaniu bezmyślnych dzienników, albo powieści? Czy zabijają czas słuchaniem radja?, Czy szukają towarzystwa do gry w karty, czy oddają się sportom, albo częstym przejażdżkom dla przyjemności; Czy się zagrzebują w pracy rolnej?.

Ale poco szukać tak daleko? Zapytajmy św. Proboszcza z Ars, Jana Marję Vianney'a co czynił, kiedy objął małą parafję, i do tego zaniedbaną, jak wiele innych francuskich parafij po strasznej wielkiej rewolucji? Otóż to wszystko, co czynili Apostołowie, co czynią Misjonarze i św. Duszpasterze w podobnych warunkach, mamy naśladować na małych parafjach.

Przedewszystkiem kapłan ma być mężem modlitwy. Na wielkich parafjach brak mu nieraz czasu na dłuższą modlitwę, na rozmyślania, na częste i dłuższe nawiedzenia Najśw. Sakramentu, na odprawianie Drogi Krzyżowej, na Różaniec, na czytania duchowne, na pogłębianie wiedzy teologicznej nabytej w Seminarjum. Na te wszystkie ćwiczenia pobożne i studja znajdzie łatwo czas na małej parafji. Niechaj tylko sobie ułoży porządek czynności na każdy dzień, a z pewnością czasu wolnego użyje na dobre i nie będzie się nigdy nudził. Ilu to księży zajętych duszpasterstwem w małej parafji mogłoby się zapisać do Stowarzyszenia Adoracji Najśw. Sakramentu, założonego dla kapłanów przez błogosł. ks. Piotra Juljana Eymarda i odprawiać godzinę adoracji Najśw. Sakramentu, nietylko raz na tydzień, jak tego statuty wymagają, ale nawet i codziennie!

Opowiada pewien kapłan Werbista w 9/10 numerze 1929 dwumiesięcznika „Eucharystja święta", wydawanego przez XX. Eucharyśtjanów w Rottweil (Wittembergja), że podróżując po południowym Tyrolu autem w towarzystwie jednego z proboszczów bawarskich, spotkali w niewielkim kościółku małej parafji tyrolskiej proboszcza raz w godzinach porannych, drugi raz wieczorem modlącego się żarliwie przed Najśw. Sakramen-

tem. Ten widok tak ujął jego towarzysza, że zbliżył się do owego kapłana i polecając się jego modlitwom, wręczył mu znaczniejsze stypendjum Mszalne, co tamten z wielką nieśmiałością i widocznem zażenowaniem przyjął.

Ale to dopiero początek i wstęp do działalności kapłana na małej parafji. Modlitwa nie wypełnia wszystkich jego obowiązków, choć stanowi jeden z najważniejszych. Duszpasterz na małej parafji może i powinien poświęcić więcej czasu na przygotowanie się do kazań. Opowiadają o św. ks. Janie Vianney'u, że w pierwszych latach swego pasterzowania w Ars, mając dużo wolnego czasu, spędzał go nietylko przed Najśw. Sakramentem, ale także na pisaniu kazań, które odbywał w zakrystji na klęczkach.

Oprócz tych zajęć może nadto i powinien na małej parafji poświęcić więcej czasu na ozdabianie kościoła, na utrzymywanie go w należytym porządku i czystości. Przy większych parafjach dla braku czasu składa proboszcz ten obowiązek na służbę kościelną i rzadko ją pod tym względem kontroluje. Nie ma czasu zaglądać do każdego kącika w kościele, do każdej szafy i szuflady w zakrystji, na chór i strych kościelny. Niema czasu przypatrzyć się magazynom śmieci i rupieci po różnych kątach i zakamarkach kościelnych, pajęczynie zwieszającej się po ścianach i po oknach, roz bitym szybkom w oknach i t. p. brakom i niedostatkom tak częstym w Domu bożym.

Na małej parafji znajdzie czas na zajęcie się temi wszystkiemi drobiazgami, na skontrolowanie dokładne, zwłaszcza zakrystji. Jeżeli służba spostrzeże, że proboszcz się wszystkiem interesuje, że w każdy kąt zagląda, że czasem nawet sam coś sprzątnie albo z kurzu omiecie, to z pewnością będzie sumienniejszą i więcej dbałą o schludność i porządek w Domu bożym, które stanowią przepych najuboższych kościołów. Wszak powtarzamy codzień we Mszy św. **Domine dilexi decorem domus tuae et locum habitationis gloriae tuae** Ps. 25.

To samo można powiedzieć o cmentarzach kościelnych i grzebalnych, które nieraz pozostawiają także wiele do życzenia. I tu czujne oko proboszcza na małej parafji ma pole do spostrzeżenia każdego braku i zaradzenia mu w miarę sił i potrzeby. To samo się dotyczy kapliczek, figur i krzyżów przydrożnych w parafji. Zazwyczaj nie zwraca się na nie uwagi i znajdują się w stanie zaniedbania tak, że wywołują nawet zgorszenie innowierców. Kapłan na małej parafji ma czas, aby się zająć i temi także miejscami i przedmiotami poświęconemi Bogu i św. Pańskim, przypominającemi przechodniom obecność Boga i pobudzającemi ich do modlitwy.

Oprócz kazań może proboszcz na małej parafji poświęcić więcej czasu katechizacji przed nieszporami, która wszędzie jest potrzebną, a nie zawsze należycie praktykowaną. Pewno, że na małej parafji nie wiele dzieci będzie do katechizacji, ale katechizacja potrzebna nie tylko młodzieży, lecz i starszym. Jeżeli się odbywa regularnie, z pewnym planem i przygotowaniem, starsi także chętnie na nią przybywać będą. W niektórych parafjach łączą proboszczowie z katechizacją ogłaszanie najważniejszych zdarzeń z życia Kościoła i narodu z ubiegłego tygodnia, co stanowi dla parafjan atrakcję bardzo ciekawą i pożyteczną i zastępuje im czytanie gazet.

Któż z nas nie zna katechizacyj św. Proboszcza z Ars, na które przybywały całe tłumy słuchaczy?

Oprócz wymienionych zajęć kapłańskich jest jeszcze jedno, które może zapełnić bardzo dużo wolnego czasu duszpasterzowi na małej parafji, a jest niem słuchanie Spowiedzi.

We wielkich parafjach na słuchanie Spowiedzi (poza obowiązkową Wielkanocną) mało zazwyczaj zostaje czasu. Liczne szkoły, chorzy, kancelarja para-

fjalna, związki i stowarzyszenia katolickie, pochłaniają lwią część wolnego czasu kapłanów. Inaczej ma się rzecz po małych parafjach. Tam na to zajęcie nie braknie czasu gorliwemu duszpasterzowi. Św. Proboszcz z Ars tylko w pierwszych latach probostwa miał dużo chwil wolnych. Później, kiedy się oddał gorliwie pracy w konfesjonale, spędzał w nim coraz więcej godzin codziennie, tak że z czasem ta praca zajmowała mu całe dnie od świtu do nocy.

Skądże się wzięło tyle penitentów, kiedy parafja w Ars nie należała do liczebnie wielkich? Dostarczyły ich sąsiednie parafje, nawet i odległe. Sława św. Spowiednika rosła z dniem każdym i ściągała doń zewsząd tłumy penitentów, nie rzadko należących do najzatwardzialszych grzeszników.

I w dzisiejszych czasach kapłan, któryby zechciał poświęcić się z całym zapałem i gorliwością pracy w konfesjonale, może liczyć na to, że będą się do niego ściągali liczni penitenci nietylko miejscowi, ale i zamiejscowi. Jeżeli gdzie to na tem polu sprawdza się po dziś dzień i w krajach chrześcijańskich skarga Zbawiciela: **Żniwo jest wielkie, a robotników mało** (Łuk. 10. 2).

Konfesjonał z różnych powodów nie wszędzie i nie zawsze cieszy się gorliwą posługą ze strony duszpasterzy. Czasami, jak wspomniałem, na większych parafjach jest fizyczną prawie niemożliwością poświęcić słuchaniu Spowiedzi dłuższy czas codziennie. Ale na mniejszych cóż stoi na przeszkodzie? Dlaczego wierni mają się zgłaszać do zakrystji z prośbą o spowiedź i to czasem tylko w dniach wyznaczonych?

Przecie tysiące dusz chorych, lękliwych, strapionych szukają ulgi w Sakramencie Pokuty, a nie mogąc jej znaleźć na miejscu we własnej parafji, ciągną nieraz całemi milami do klasztorów, do miejsc odpustowych, ażeby pozbyć się nieznośnego ciężaru grzechowego, aby znaleźć cierpliwego, wyrozumiałego i doświadczonego duchowego lekarza. Jeżeli go znają w pobliżu, w cichem ustroniu wiejskiego kościółka, pośpieszą tam chętnie i dostarczą gorliwemu duszpasterzowi na najmniejszej nawet parafji dosyć sposobności do użycia na dobre jego wolnego czasu. Jestto trud niemały, ale zarazem źródło pociech kapłańskich.

Prawda, że nie każdy kapłan rozporządza odpowiedniem do tego rodzaju pracy zdrowiem. Prawda, że nie każdy jest zdolny do tego heroizmu, jakim odznaczał się św. Proboszcz w Ars. Ale znaleźliby się i tacy, którzyby tej pracy podołali chociaż w części i przy Bożej pomocy zbliżyli się, choć trochę, do tego ideału, jaki nam nakreślił św. ks. Jan Marja Vianney.

A więc: **Quantum potes, tantum aude,** (Lauda Sion).

Oprócz tych zajęć ściśle kapłańskich może duszpasterz na małej parafji poświęcić się w miarę swoich sił i zdolności także innym jeszcze zajęciom. I tak, jeżeli posiada zdolności pisarskie, może pracować piórem, czy to jako współpracownik albo korespondent do katolickich dzienników, lub czasopism, zwłaszcza ludowych, czy ułożyć jaką praktyczną broszurkę dla ludu, czy też zająć się zbadaniem przeszłości swojej parafji, swego kościółka i opracowaniem bodaj skromnej monografji danej placówki duszpasterskiej. Wiadomo, że tego rodzaju duszpasterze piszący trafiają się w różnych okolicach; w ten sposób uprzyjemniają sobie czas, a nadto przykładają cegiełkę do gmachu oświaty własnego kraju lub przynajmniej okolicy, w której im pracować wypadło.

Możnaby także pisać systematycznie kronikę miejscową lub pamiętniki własne, zwłaszcza w czasach tak brzemiennych w wypadki jak obecne.

Prócz wymienionych jest jeszcze wiele innych zajęć szlachetnych, dla kapłana stosownych, a nawet pożytecznych. Jeden może się zająć sadownictwem, drugi ogrodnictwem, inny jedwabni-

ctwem, albo pszczelnictwem. Każde z tych zajęć może dostarczyć kapłanowi nietylko godziwej rozrywki, ale czasem nawet i pewnego dochodu, który można obrócić, jeżeli nie na własne potrzeby, to na kościelne i dobroczynne cele. Z ogrodnictwa szczególnie nadaje się kwiaciarstwo, które może posłużyć kapłanowi do przyozdabiania w żywe kwiaty Domu Bożego przez większą część roku, co jest bardzo wskazanem ze względu na obecność żyjącego w Tabernakulum Zbawiciela.

O pracy na roli nie chcę wspominać, bo ta sama przez się rozumie i jest obowiązkiem kapłana, jeżeli probostwo jest udotowane ziemią. Trzeba jednak mieć do tej pracy szczególne zdolności i zamiłowanie. Chodzi tylko o to przy tem zajęciu jak i przy wielu poprzednich, żeby się nie poświęcić tej pracy zbytecznie, z ujmą dla bliższych i ważniejszych obowiązków kapłańskich.

Tam gdzie praca około roli przedstawia zbyt wiele kłopotu, a mało korzyści, lepiej wydzierżawić grunta plebańskie uczciwym dzierżawcom, byle nie żydom.

Możnaby jeszcze zalecić kapłanom na małych parafjach snycerstwo lub bodaj tokarstwo, malarstwo, muzykę, zegarmistrzostwo, o ile który czuje w danym kierunku pewne zdolności i upodobanie.

Oto są mniejwięcej zajęcia, jakim duszpasterz może się poświęcić na małej parafji, aby uniknąć bezczynności i lenistwa, które przedstawia dla każdego, a szczególnie dla kapłana, wielkie niebezpieczeństwo moralne. „Niech nas djabeł nie zastanie nigdy próżnującymi", powtarzał słusznie jeden święty zakonodawca swoim podwładnym. Niektórzy przełożeni klasztorów pierwotnych zatrudniali zakonników wyrabianiem mat, a gdy te wyroby okazały się zbytecznemi, kazali je niszczyć i na nowo przerabiać, byle tylko uchronić mnichów od próżniactwa.

Oczywiście nie wszystko co tu napisane, odnosi się do wszystkich. Chodziło tylko o to, żeby wykazać, że i w najmniejszej parafji można znaleść mnóstwo zajęć uczciwych, stosownych, miłych i pożytecznych, i że skargi na brak zajęcia na małej parafji, na bezczynność i nudy, nie bardzo dobrze świadczą o tych, którzy je wygłaszają.

Sprawdza sięwięc i tutaj przepiękne zdanie Apostoła narodów „**Miłującym Boga pomaga wszystko ku dobremu**". (Rzym. 8. 28).

**X. M. J.**

---

# Duszpasterstwo w środowiskach robotniczych.

Świat robotniczy — to element najbardziej impulsywny; od czasów rewolucji francuskiej, w każdej dziejowej i przełomowej chwili, tak wielką odgrywający rolę. Ci ludzie rzucają się w wir każdej rewolty socjalnej i politycznej; prawie nic nie posiadając z tego, co świat majątkiem zowie, bardzo mało tracą. Na instynktach tych ludzi wygrywają zwykle pseudodemokratyczni przedstawiciele — trybuni ludu.

W dobie naszej pogański pogląd na życie, świat, pracę, wdziera się, przechodzi od wielkich tej ziemi do serc i umysłów warstw robotniczych. I wytwarza się z jednej strony chęć życia, z drugiej środki zbyt szczupłe, zarobki niedostateczne rodzą rozgoryczenie do życia, lub ludzi, do ustroju społecznego, przerzucanie się od stronnictwa do stronnictwa, aby coś zyskać.

Rozpasanie obyczajów, pijaństwo wdziera się i panuje wśród tych ludzi. Rodziny, które robotnik tak chętnie tworzy, często są jednak rozbite, nielegalne pożycia nie są również rzadkością.

Trudności mieszkaniowe stoją na przeszkodzie do zawierania małżeństw,

utrudniają prowadzenie uczciwie rodziny. Unikanie dziecka, praktyki zbrodnicze, tak tolerowane przez czynniki miarodajne, byle by się pozbyć ciężaru wychowania dziecka, przechodzą od warstw wyższych do izb robotniczych.

Cynizm, wyuzdanie w rozmowach, przekleństwa w najohydniejszy sposób wypowiedziane w czasie pracy, wobec zwierzchników nieumiejących lub niechcących należycie zareagować w danym wypadku, odbierają odwagę niejednemu wierzącemu, przyczyniają się często do obojętności a nawet utraty wiary.

Czerwona prasa, goniąc za sensacją, glorifikującą zbrodnię, a tak doskonale kolportowaną, wprost wciska się do rąk robotniczych, zatruwa wyobraźnię, tępi poczucie moralności.

Projekt ślubów cywilnych, rzucany jako „zdobycz proletarjatu wyzwolonego“, utrudnione przez pracę zawodową oddawanie ostatniej posługi zmarłym — najbliższym, wszystko to oddziaływa i oddziaływać będzie ujemnie w sprawie religijnej.

Mimo całej złowrogiej agitacji różnego rodzaju socjalizmu, bezwyznaniowości, popierania przez czynniki miarodajne wszelkiego rodzaju herezji, pomimo karmienia duszy robotnika nienawiścią do Kościoła i klas posiadających — robotnik w swej większości pozostał i jest dzieckiem Kościoła.

Idzie często do socjalizmu z iluzją poprawy bytu, lecz nie pragnie walki religijnej.

W stosunku do wiary jest wśród warstw robotniczych duży procent ludzi z całą świadomością religijnych, sercem i duszą Kościołowi oddanych na wzór pierwszych chrześcijan.

Religijność innych jest często tradycją, przy głównych uroczystościach rodzinnych czy narodowych zachowaną; często uczuciem, które w ciężkich kolejach życia, lub w chwilach radości szuka ujścia w modlitwie do Boga; często pewnem wypełnieniem praktyk bez zrozumienia treści religijnej.

Ludzi, którzyby przez szereg lat dalecy byli od Kościoła, jest pewien procent, lecz bez wiary, bez księdza — Sakramentów św. umierać lud pracujący katolickiej Polski nie chce. W latach 1916—1917 na 5.628 chorych, wyspowiadanych w salach szpitalnych, w dwuch tylko wypadkach odmówiono przyjęcia ostatnich Sakramentów. Statystyka ścisła.

Do czegóż to wszystko prowadzi? Odpowiedź łatwa. Łącznik, jaki istnieje, żyje między tym ludem a Kościołem Chrystusa Pana, trzeba utrzymywać, rozszerzyć, pobudzić do czynu, do życia religijnego.

„Ojcze Święty, zachowaj je w imię Twoje, któreś mi dał, aby byli jedno, jako i my. Gdym z nimi był, jam je zachował w imię Twoje. Któreś mi dał, strzegłem, i żaden z nich nie zginął“. (Św. Jan XVII).

Rozkwit przemysłu w ubiegłym wieku ściągnął ludzi do miast, do tak zwanych dzielnic robotniczych, biednie, koszarowo, prawie w norach zamieszkałych; wytworzył ten wielki przyrost ludności, dla której nie było odpowiednich mieszkań, urządzeń kulturalnych, a w naszej dziedzinie w godowych i odpowiednich punktach świątyń — kościołów.

Mam na myśli w pierwszym rzędzie Warszawę. Przed wojną i warunki polityczne utrudniały rozwój myśli i pracy religijnej. I dlatego robotnik często wzrastał w nieuctwie i ignorancji religijnej.

Nasza stolica w stosunku do innych stolic europejskich rozwijała się później, wolniej i dlatego doświadczenia i przeżycia innych narodów winny być dla nas szkołą i zarazem przestrogą.

Biorę przykład z Wiednia, Paryża i Berlina.

Ostatnie odstępstwa od Kościoła warstw robotniczych w Wiedniu, stolicy państwa katolickiego, miasta, w którem

przez dwa prawie pokolenia ruch chrześcijańsko-społeczny odgrywał tak wielką rolę w samorządach i polityce (Karol Lueger, ks. Seipel) wiele, bardzo wiele daje do myślenia i zastanowienia się.

We Francji katolickiej straszna nienawiść do kleru wśród warstw robotniczych, rządy socjalistyczno-masońskie przez szereg znów lat, wszystko to nakazuje nam głęboko zastanowić się nad naszą pracą duszpasterską. Te bolesne dla duszy katolickiej doświadczenia mówią nam wyraźnie, że z jednej strony nie wolno sprawy Bożej wiązać z żadnym kierunkiem politycznym, z drugiej strony prócz warstw inteligentnych trzeba ukochać i iść z „Dobrą Nowiną“ do warstw robotniczych.

W Paryżu na przedmieściach trzeba ludzi szukać, wprost przywabiać, przyciągać do kościoła.

W roku 1920 na przedmieściach Paryża Vauves ks. Mortier rozpoczyna pracę. Dzięki pomocy pewnej osoby z zamożnej rodziny paryskiej zdołał ks. Mortier odnowić kościółek, kupić dla siebie chatę, zbudować „patronage“ i zorganizować małą bibljoteczkę parafjalną.

Ludność miejscowa przypatrywała się pracy nowego proboszcza z obojętną ciekawością, jednakże bez wrogich wystąpień. Na nabożeństwie pomimo dziesięciu tysięcy „parafjan“ nie było z początku nikogo. Sam fakt osiedlenia się księdza między ludem wywołał komentarze: „ksiądz między biednymi, a nie burżujami?“

Bezpośredni kontakt ks. Mortier z „parafjanami“ sprawił tyle, że kilka osób zaczęło przychodzić w niedziele na Mszę św. Najwięcej wpływu mógł wywierać na dzieci i przez dzieci. Rezultat. W ciągu sześciu lat, według sprawozdania z 1926 roku na dziesięć tysięcy „parafjan“ w Vauves udzielono w kościele parafjalnym 334 chrztów, w tem 107 dzieci od 3 do 12 lat, a 68 dorosłych, 239 pierwszych Komunji św., w czem 71 dzieci ponad lat 13; 157 ślubów katolickich, w czem 53 „uregulowanych“ konkubinatów, i asystowano przy blisko 300 pogrzebach. Parafja uchodzi za rozwijającą się. Kościół pomieścić może do 300 osób.

Parafja Petit Ivry. Ks. Garrin w r. 1911, korzystając z ofiarnej pomocy finansowej p. Roland Gosselin, rozpoczął budowę kaplicy w Petit Ivry. Początek był ciężki. Ksiądz nie mógł nigdzie wynająć mieszkania, obrzucano go obelgami i wyzwiskami. Dzieci od niego uciekały. „Kiedy raz proboszcz, usiadłszy na kupie cegły, odmawiał brewjarz, dzieci zbliżały się doń cicho i ostrożnie, dotykały palcem jego sutanny i następnie uciekały ile sił w nogach wołając: Dotknąłem się proboszcza, on nie jest taki zły“. I to się działo na sześćset metrów od Paryża. Rezultat w r. 1927. Grupa parafjalna skupia więcej ponad 3—4 tysięcy ludzi na przeszło 12 tysięcy ludności.

Parafja w Coutures. „Zbiegowisko“ — osada pod Paryżem — 5. 000 ludności. W r. 1924 — 17 marca ksiądz rozpoczął pracę nad zorganizowaniem parafji. Bilans pracy po roku 1924—1925 przedstawia się następująco: Przybliżona cyfra ludności pięć tysięcy. Z tego ochrzczono 125 dzieci i 6 dorosłych. Udzielono Sakramentu małżeństwa w 42 wypadkach, asystowano przy pogrzebie 34 razy. Wysłuchano spowiedzi wielkanocnych w roku 1924 — trzydzieści osób, a w roku 1925 — sto pięćdziesiąt osób. Na Mszy św. w niedziele bywa około trzystu osób.

Przedmieście Pré-Saint-Gervais — 18 do 20.000 ludzi. Kiedy lat temu kilka budowano kościoły w tem miejscu staraniem arcybiskupa paryskiego, ludność na znak protestu urządziła pochód i obok założonego kamienia węgielnego po wygłoszeniu odpowiednich przemówień antyreligijnych i antyklerykalnych, odśpiewano „„Międzynarodówkę“.

Nowy proboszcz rozpoczął swą pracę: 1) dwie godziny dziennie przeznaczył na przechadzki po parafji; 2) roz-

począł wydawać tygodnik p. t. „Czerwone gardło" (Rouge-Gorge).

Rozpoczęto pracę od wykorzenienia panujących błędów i przesądów. Jednostki przekonane i dla katolicyzmu pozyskane organizują się w związki „aby się nie rozpłynęły znów".

Bobigny — parafja dawna na przedmieściu Paryża. Ludność z 300 osób w r. 1860, w r. 1928 wzrosła do 17.000. Dane z r. 1925.

Na niespełna 18.000 mieszkańców było katolików praktykujących około 150 (sto pięćdziesiąt).

Dzieci uczęszczających na katechizm — 120;

Chrztów w r. 1925 — 210;

Składka na utrzymanie służby Bożej w r. 1923 — 600 fr., w r. 1924 — 1900 fr., w r. 1925 — 2800 fr.

W r. 1925 misje zgromadziły około 70 słuchaczy; w r. 1926 — 500. Od 1926 r. jako kontakt z parafjanami wychodzi pismo parafjalne „Dzwon z Bobigny".

Wiadomości powyższe czerpałem z dzieła: „Elementy Społeczne parafji rzymsko-katolickiej — Ks. Franciszek Mirek".

We wszystkich podanych faktach widzimy jeśli nie wrogi, to obojętny stosunek ludności do powstających placówek kościelnych. Kościoły te powstają dzięki ofiarności jednostek.

U nas jeszcze tak daleko nienawiść tłumów nie sięga, ani rzesze robotnicze nie odsunęły się od księdza, kościoła i religji.

Z jednej strony jako czynnik dodatni wśród warstw robotniczych jest religijność, z drugiej strony, to co jest obawą i lękiem dla nas — brak w tej religijności gruntu, zdecydowania na dłuższą metę, pewna chwiejność zarówno w poglądach społecznych i religijnych (sprawy różnych herezji).

Rola duszpasterza tutaj olbrzymia. To co jest „żeby nie zginęło", to co zbłądziło trzeba do owczarni przyprowadzić...

Najsilniejszą naszą ostoją, punktem działania i oparcia, warsztatem pracy — jest kościół parafjalny. Trzeba iść do rzesz robotniczych i tworzyć nowe parafje, budować kościoły. U nas praca już rozpoczęta; od 1913 roku powstało w Warszawie 12 parafji. Praca to ideowa, wielka, na dalszą metę zakreślona. Trzeba tym ludziom dać kościół, a w tym kościele odpowiedną zewnętrzną okazałość (śpiewy), porządek nabożeństw, dostosowany do potrzeb wielkomiejskich.

Pobudowanie chociażby skromnego kościoła, dach nad głową dla siebie i służby kościelnej, utrzymanie instytucji — to troska proboszcza na naszych placówkach. Macierzyste parafje u nas prawie żadnego nie okazały zainteresowania, żadnej nie dawały pomocy. Wszystko trzeba zdobywać od parafjan, przeważnie od warstw robotniczych.

Mimo uwag złośliwych, które ksiądz usłyszy od tłumów rozagitowanych, lud robotniczy w swej większości jest przychylnie usposobiony do sprawy Bożej i księdza. .

Parafje nowe w Warszawie istnieją, rozwijają się, budowa nowych placówek, może wolno, lecz idzie; i to wszystko przeważnie z groszowych ofiar.

Zainteresowanie parafjan sprawami budowy kościoła, dbanie o aparaty, pobudzenie do ofiarności, wytłumaczenie na co ten grosz idzie, to również bardzo ludzi wiąże z kościołem. Żądajmy nie nazbyt wiele, lecz w miarę tego, co w ciężkich czasach ludzie dać mogą.

W Berlinie, w Niemczech, parafje 3—4.000 istnieją i dobrze spełniają swoje zadanie. Pomoc macierzystych parafji i sytuacja materjalna duchowieństwa (pensje) dawały grunt i oparcie istnienia. U nas te rzeczy nieco inaczej się przedstawiają. Utrzymać na przedmieściu parafję 3— 4.000 jest bardzo cięż-

ko. Może i pożytecznie, lecz prawie ponad siły ludzkie.

Na naszych przedmieściach może spełniać swoje zadanie parafja około 10.000 licząca. Wśród warstw robotniczych interesanci różnego rodzaju zawsze do księdza się garną i przychodzą. Ksiądz musi być stale w parafji, trzeba przeto, żeby w parafji było przynajmniej dwuch księży. Prowadzenie parafjalnej kancelarji również kosztuje.

Parafja św. Jadwigi (Pelcowizna) w Warszawie liczy ludności katolickiej około 6.000. Pelcowizna powstała w ostatnich 50 latach jako wieś podmiejska, od 1917 roku— przyłączona do Warszawy. Ludność napływowa ze wszystkich stron Polski; ludzie uczciwi zamieszkują obok różnego rodzaju szumowin podmiejskich. Przeważnie robotnicy lub rzemieślnicy fabryczni, kolejowi. Ogólny stan materjalny — bardzo biedni. Mieszkań 4 izbowych w całej parafji zajmują 3, pozatem 2 izbowe— 1 izbowe, a nawet wprost w norach piwnicznych mieszkają ludzie. (2 izby piwniczne zamieszkują rodzina pijacka, żebrak-symulant i bardzo uczciwa rodzina, posiadająca 7 dzieci (sublokatorzy).

W r. 1921 (30 X) erygowana parafja. Do kościoła na dwa nabożeństwa przychodzi do 3.000 ludzi. Do spowiedzi św. wielkanocnej w ostatnim roku przystąpiło około 3.200. W parafji Kółka Różańcowe — skupiają 520 osób, III zakon — 61 osób; Straż Honorowa około 80 osób; Chór kościelny przeszło 40 osób.

W Domu Ludowym im. Leona XIII mieści się bibljoteka i czytelnia parafjalna; Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, Związek młodzieży pracującej „Odrodzenie“. Odbywają się zebrania Związków zawodowych Chrześcijańskich. Przy kościele w dni świąteczne istnieje kolportaż prasy katolickiej.

Z drobnych ofiar w przeciągu lat 9, można było wybudować prowizoryczny kościół (pruski mur), plebanję murowaną (szacunek Zakładu Ubezpieczeń od ognia zł. 125.980), kościół zewnątrz urządzić, kupić aparaty i prowadzić instytucję.

**Ks. Marceli Kossakowski.**

# Akcja charytatywna jako obowiązek katolika.

Akcja, to słowo, które obecnie nie schodzi z ust, modne, powtarzane, potrzebne. Mamy bowiem Akcję Katolicką, jest l'Action Française, jest, ma być, i akcja charytatywna. Samo podkreślenie wyrazu akcja wskazuje, iż jej potrzebę odczuwa się szczególnie żywo wobec bezruchu, bezwładu w pewnych odłamach świeckiego społeczeństwa katolickiego i wobec pewnych prądów, któremi zająć się jesteśmy zobowiązani, jeśli może nie z przykazania, to z nakazu życia, z położenia, spraw społecznych, które bezwłocznie domagają się naprawy, działania akcji. Ma to być swojego rodzaju r e a k c j a, na nieakcję, ma to być zakasanie rękawów u tych, co z założonemi lub załamanemi rękoma bezczynnie stoją, ma to być motor, ma to być zębate koło, które zahaczy i popchnie bezwładne członki społeczności, ma to być lęk na bezład woli, bat na wygodnisiostwo, wypchnięcie z izby osobistych spraw na ulicę spraw społecznych katolickich, jednem słowem, ma to być nawiązanie łączności z nowemi zagadnieniami życia obecnego, ma to być przyśpieszanie kroku, by je dopaść, ująć i niemi pokierować wedle zasad jedynie pewnych, wysnutych z nauki katolickiej, ma to być stanowcze, męskie przejście od płonnych biadań nad obecnem życiem świata do tworzenia sił nowych, celem wywarcia wpływu i na te nowe dziedziny życia, których dawniejszemi formami nie ujęto, bo dawniej nie istniały jeszcze. Mamy tu być podobni do

owego mędrca, co wydobywa nowe i stare, co umie do przeszłości zgodnie nawiązać nowe życie. Wszystko to dotyczy Akcji Katolickiej wogóle, lecz dotyczy też jej odcinka: akcji charytatywnej.

Już zaznaczenie, że akcja charytatywna jest częścią Akcji Katolickiej, do której tak usilnie nawołuje Głowa Kościoła i Episkopat cały, zgóry wskazuje, że katolik wobec niej nie może przejść obojętnie, że przeciwnie zniewolony będzie zająć się nią. Tylko, czy wszyscy mają walczyć na tym odcinku? Czy niema i tu podziału pracy? Mówimy tu bowiem o akcji, która z natury swej ma charakter społeczny. Jest przecież całość obowiązków, przewidziana dla jednostki, i tę każdy, musi spełnić, by odpowiedzieć woli Stwórcy, lecz jest także całość obowiązków, nałożona na społeczeństwo, składające się z różnorakich jednostek, obdarzonych różnorodnemi zdolnościami i t. d. i tu te obowiązki różnie się rozkładają, na członków społeczeństwa, praca się dzieli, różniczkują się zajęcia i obowiązki tak dalece, że rzadko można mówić o akcji; w której wszystkie jednostki obowiązkowo miałyby uczestniczyć! Czy akcja charytatywna ma charakter takiego powszechnego odruchu społecznego? Sądzimy, że nie, chociaż, broń Boże, nie zamykamy oczu na jej doniosłość i ze względu na jej zgodność z miłością chrześcijańską i na jej rolę w ogólnej Akcji Katolickiej.

Sama w sobie nie ma akcja charytatywna tej konieczności, by każdy z osobna musiał w niej uczestniczyć, jak n. p. dla dorosłego wiara jest konieczną. Uczą bowiem dzieje Kościoła, że byli święci, którzy nią w szczególny sposób się nie zajmowali, owszem od niej, jak od społeczeństwa samego, usuwali się na pustynię, by tam poświęcić się pracy nad własnem wyrobieniem i chwaleniu Boga w modlitwach; niektórzy spędzili tak całe swe życie.

Nie ma też tej konieczności, włożonej z zewnątrz, przez autorytet, jak ją ma n. p. Msza św. niedzielna, której wysłuchanie jest dla katolika konieczne, o ile nie zajdą zwalniające powody. Któż zna o akcji tej przykazanie Boże lub kościelne? (Uprzedzamy, że mówimy tu stale o akcji, a nie o poszczególnych uczynkach miłosierdzia!) Dochodzimy tedy do wniosku, że poszczególny katolik nie ma ścisłego obowiązku uczestniczyć w akcji charytatywnej: Owszem, jeśli na własną rękę wedle swego uznania trzeźwego, spełnia uczynki miłosierdzia, to w sumieniu może być spokojny.

A jednak? Te same dzieje Kościoła świadczą, że Kościół od pierwszych swoich chwil rozwijał akcję charytatywną, ujmował w swe ręce świadczenie dzieł miłosierdzia. Przecieżto do samego Piotra apostoła zgłaszają się, pewnie „między innemi“, Ananjasz i Safira: Przecież sam Paweł św. kwestuje na „świętych“ w Jerozolimie i osobiście lub przez posłańców, te pieniądze rozdziela. Przecież ta to akcja tyle czasu zabiera apostołom, że dla niej, urząd osobny ustanawiają w Kościele, święcenie djakonatu, który, dodajmy, takiem znaczeniem cieszył się w tych czasach i następnie! Przecież Kościół św. dał początek szpitalom, przytułkom i sierocińcom, z urzędu dbał o wdowy i t. d. Nie może więc nigdy z życia Kościoła, jako społeczności, zniknąć ta działalność, zamrzeć bezpowrotnie, bo byłoby to znacznem zubożeniem tego życia. Nie trudno też sądzimy, przyszłoby ludzkości wykazać, że akcja charytatywna w Kościele ciągle się rozwijała, i że ta, na którą dziś patrzymy, to praprawnuczka prawna owej z czasów apostolskich! Przygasała może, lecz nie zgasła, słabła, lecz nie zamarła, i żyje i widzimy ją: w szpitalach, w ochronkach, w dziele św. Wincentego, na wyspach trędowatych, na stacjach misyjnych, choćby wspomnieć zbieranie znaczków pocztowych na wykup dzieci pogańskich: i t. d. Śmiało rzec można! jak gorliwie dba Kościół o

promień prawdy katolickiej dla duszy, tak podobnie dba o pomoc dla znękanego ciała. Jest więc Kościół nasz, że tak rzec, dziedzicznie obciążony, w dodatniem znaczeniu, tą skłonnością do działalności miłosiernej: Czy wobec tego trzeba wykazywać aż każdy obowiązek?

Chyba szukać wypadnie, skąd bierze się ten rozmach Kościoła w akcji charytatywnej, który przedstawiają nam dzieje? Może u źródła tej siły leży ogólny obowiązek nasz dążenia do doskonałości, byśmy byli doskonali, jak Ojciec nasz w niebiesiech? Wystarczyło może wskazać, że akcja ta, to rzecz wzniosła, by się rzuciły ku niej tysiące „poszukiwaczy doskonałości", powodując Kościół do osobliwego zajęcia się temi sprawami? Głosząc cudowną przypowieść Zbawcy o miłosiernym Samarytaninie i owe Jego słowa: „Idź i czyń podobnie!" i te inne: „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich... Mnieście uczynili", rozbudził Kościół tyle zapału do dzieł miłosierdzia, że nie mógł już zostawić ich bez pokierowania, lecz z konieczności prawie musiał je organizować w celową akcję.

Bywa znów, że czasy i stosunki osobliwe radzą rozwinąć naszą akcję. Wszakto nie tylko obecnie różni niby Samarytanie przez akcję charytatywną, chcą wkraść się we względy ludzkości, aby potem łatwiej siać swe błędy, więc Kościół czuje się zobowiązany i na tem polu im się przeciwstawić, i wzmacnia odruchowo niejako swą stałą akcję charytatywną. Chociaż bowiem troska o dobro materjalne wiernych nie leży w zakresie ścisłej działalności Kościoła, to w tym wypadku dobro duchowe tak ściśle łączy się z doczesnem, iż Kościół wystąpić musi. Nie byłby inaczej dobrym Ojcem swych wiernych, Szerzy się komunizm, żerując na opłakanych stosunkach majątkowych wielkich rzesz ludności, musi się wzmóc akcja, charytatywna Kościoła, aby usunąć chociaż najbardziej rażącą nędzę.

Więc obowiązek dążenia do doskonałości i obowiązek pieczy o duchowe dobro swych członków, bywa zarazem obowiązkiem prowadzenia akcji charytatywnej przez Kościół cały. W jakiej mierze jednak obowiązek ten dotyczy poszczególnych katolików?

Jak zaznaczyliśmy, akcja ma za cel wprawić w ruch drzemiące siły, ma skupić poszczególne wysiłki, zapewniając im większą skuteczność, ma organizować. Zaś w organizacji społecznej są kierownicy i wykonawcy, przełożeni i zwykli członkowie. Podobnie w akcji charytatywnej jedni powołani będą ująć ster, drudzy z niemi współpracować! Ogólny nadzór, jak w każdej działalności Kościelnej, zgóry należy do Episkopatu i kleru, lecz pewne stanowiska kierownicze przypaść mogą jednostkom świeckim, byle do tego wyszkolonym i zdolnym. Idzie o zdolności wrodzone, moralne, umysłowe i — materjalne.
Kto tych zdolności i możliwości nie ma, ten do tego powołany nie będzie, więc i o jego obowiązach w tym kierunku niema mowy. Zato szerszym, powszechniejszym będzie obowiązek współpracy. Tu przyczyn, usprawiedliwiających trzymanie się na uboczu będzie mało; boć i grosz wdowi może tu zaważyć, no a, skąpstwa do tych przyczyn nie zaliczymy przecie? Chyba inne obowiązki tj. ze sprawiedliwości płynące, a tak zajmujące siły, czas i pieniądz, że nie można mówić o wydatniejszej współpracy, zwolnią od niej. Zawsze jednak, chociażby nikła współpraca jest możliwa, więc nie należy się od niej uchylać! Tylko stopień tej współpracy zależy od ilości i jakości innych obowiązków, i to w stosunku odwrotnym: im więcej obowiązków wobec rodziny i t. p., tem współpraca ta może być ograniczeńsza, im obowiązków tych mniej, tem szersza i wydatniejsza być powinna.

Cóż jednak wskażemy, jako źródło tego obowiązku dla jednostki? Nie przykazanie, lecz samo należenie do Kościo-

ła zobowiązuje katolika do akcji charytatywnej: Noblesse oblige. To Boskie szlachectwo, to przynależność do Kościoła wiąże katolika, by uczestniczył w tej akcji, która jest Jego akcją dziedziczną.

**Ks. S. Kr.**

# Kilka myśli o stosunku kapłana do Ofiary Mszy św.

**(Przemówienie na wspólnej Adoracji kapłańskiej N. S.).**

„Si quid est in rebus humanis plane divinum, quod nobis superni cives (si in eos inoidia caderet) invidere possent, id certe est Sacrosanctum Missae Sacrificium, cuius beneficio fit ut pom:nes quadam anticipatione possideant in terris coelum, dum ante oculos habent et man:bus contrectant ipsum coeli terraeque Conditorem".

**bulla Urbani Papae VIII. 1684.**

„Jeżeli jest coś w rzeczach ludzkich całkowicie Boskiego, czegoby nam mogli pozazdrościć niebianie, gdyby zazdrości podlegali, to jest bezwątpienia Przenajświętsza Ofiara Mszy, która sprawia łaskawie, że przez pewne przyśpieszenia kosztujemy już na ziemi nieba, gdy oczyma oglądamy i rękami dotykamy tego, który jest Stwórcą nieba i ziemi".

Wiadomo, że nam kapłanom ludzie zazdroszczą wie'u rzeczy. Jedni zazdroszczą nam majątków i bogactw, chociaż zaledwo garstka kapłanów może być zaliczoną do bogatych. Inni zazdroszczą nam zaszczytów i honorów, choć te honory jakiemi świat nas obdarza, odnoszą się przecież nie do naszej osoby, lecz do Pana Boga, którego jesteśmy niegodnymi sługami. Inni zazdroszczą nam życia wygodnego i bezczynnego choć ogromna większość kapłanów nie prowadzi wcale życia wygodnego i bezczynności się nie oddaje.

Jest jednak pewien skarb i przywilej, któregoby nam mogli pozazdrościć nietylko ludzie ale i aniołowie, gdyby podlegali zazdrości, a jest nim Przenajśw. Ofiara Mszy, która jak powiada Papież Urban VIII. pozwala nam oczyma- oglądać i rękami dotykać Stwórcę nieba i ziemi. I dodaje zaraz tenże Papież „Quo magis mortalibus est laborandum, ut hoc tantum privilegium debito cultu at que honore tueantur, caveantque angellos negligentiae osores, qui sunt aemuli venerationis". l.c.

„Tem więcej powinni ludzie usilnie się starać, aby ten tak wielki przywilej otoczyć należną czcią i chwałą i lękać się ze strony Aniołów, którzy współzawodniczą z nami w uwielbieniu Boga, zarzutu niedbalstwa".

A na czemże polegają ten należny kult i te należne honory? Na to daje nam odpowiedź jedna z modlitw przygotowawczych do Mszy św., umieszczona w mszale na początku, w słowach następujących:

„Quanta enim cordis contritione et lacrimarum fonte, quanta reverentia et tremore, quanta corporis castitate et animae puritate illud coeleste et divinum sacrificium est celebrandum, ubi caro tua in veritate sumitur, ubi sanguis tuus in veritate bibitur, ubi imma summis terrena divinis junguntur, ubi adest sanctorum angelorum praesentia,ubi tu est sacrificium et sacerdos mirabiliter atque ineffabiliter constitutus". (Rex Virginum).

A więc **cordis cintritio, lacrimarum fons, reverentia et tremor, corporis castitas, animae puritas,** to są objawy naszej czci i chwały w stosunku do Ofiary Mszy świętej.

Zastanówmy się króciutko nad każdym z nich.

**Cordis cintritio.** Któż z nas nie zna cudownej siły, jaka spoczywa w akcie żalu serdecznego, doskonałego? Już Psalmista Pański był świadomy jego

nadzwyczajnych skutków, kiedy wołał do Boga: Cor contritum et humiliatum Deus non despicies. Żal doskonały gładzi grzechy wszystkie, nawet ciężkie, gdy się ich spowiadać nie możemy. Z takim żalem mamy przystępować do Mszy św., a modlitwa u stopni Ołtarza, zwłaszcza Spowiedź powszechna, żywo nam przypomina i ułatwia wzbudzenie tego żalu.

**Lacrimarum fons.** Słowa te brzmią nieco obco w uszach dzisiejszych kapłanów, ale nie były one obcemi dla pierwszych kapłanów Chrystusowych. Dzisiejszy manipularz, dawne sudarium, służył kapłanowi w czasie Mszy św. nietylko do ocierania potu, ale także łez. Łzy żalu rozrzewnienia, zachwytu, i prośby uważano za szczególną łaskę, za szczególną pociechę i modlono się nawet o nie, jak o tem świadczy po dziś dzień umieszczona inter orationes diversas przepiękna oratio pro petitione lacrimarum.

**Reverentia et tremor.** Któż z nas nie wspomina z radością i weselem swoich prymicyj, nawet po długich latach kapłaństwa? Z jakiem że to świętem drżeniem, z jaką głęboką czcią przystępowaliśmy wówczas do Ołtarza? Zdawało się nam, że dusza nie obejmie tego rozrzewnienia, tej radości, ale oraz i świętej bojaźni, z jaką odprawialiśmy pierwszą Mszę św.! Przecież każda następna Msza św. była i jest aktem równie wielkim, równie czcigodnym, równie świętym. Spowszednieć nigdy nie może i nie powinna.

**Corporis castitas et animae puritas.** Czytamy w żywocie św. Franciszka z Assyżu, że kiedy się gotował do kapłaństwa, ukazał się mu P. Jezus trzymając w ręku naczynie kryształowe, niezmiernie czyste i jasne. „Franciszku", powiedział do niego, „jeżeli chcesz być kapłanem, to twoja dusza musi być taka czysta jak ten kryształ". Św. Franciszek tak się przeraził swoją niegodnością, że nie miał odwagi przyjąć kapłaństwa świętego do końca swego życia. Myśmy się odważyli na to, na co św. Franciszek nie śmiał się odważyć, licząc na szczególną pomoc Bożą i obowiązując się do szczególnej czujności nad sobą, do ciągłej gorącej modlitwy i walki o czystość duszy i ciała.

„O jakże czyste powinny być te ręce i te usta, jak święte to ciało, jak niepokalane to serce, do którego wstępuje sprawca Świętości wszelkiej", woła słusznie autor Naśladowania J. Chrystusa. (Rozdz. IV-11).

Czyśmy zawsze pamiętali o potrzebie tego dobrego usposobienia z naszej strony do Mszy św.?

Badajmy się wobec tego Zbawiciela wszystko wiedzącego, utajonego w Przenajśw. Sakramencie. Jeżeli sumienie daje nam świadectwo dobre, dziękujmy Bogu najgoręcej, bo to Jego łaska, Jego miłosierdzie. Jeżeli sumienie wyrzuca nam jakie uchybienia czy to mniejsze, czy większe, przepraszajmy Go i zdobywajmy się na postanowienia wielkoduszne. Starajmy się ich dotrzymać choćby to było połączone z wielką z naszej strony ofiarą i walką.

Nie lękajmy się w tym względzie o przesadę w myśl niezrównanych słów Doktora Anielskiego:

Quantum potes, tantum aude,
Quia major omni laude,
Nec laudare sufficis!

Nie żałuj Mu czci i chwały,
Choćbyś się poświęcił cały,
Hołd będzie jeszcze zamały!

(Lauda Sion).

**Ks. M. Jeż.**

**Przebacz wszystkim innym, sobie nie przebaczaj**

# Ojcze nasz a drożyna św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

11)

## ROZDZIAŁ X.

### „Ale nas zbaw ode złego". (Mat. 6, 13).

(Dokończenie).

Zwróciliśmy w poprzednim rozdziale uwagę; jak Święta wysoko ceniła cierpienia i jak je ochotnie znosiła. I nie dziw, w cierpieniach bowiem widziała najprostszą i najpewniejszą drogę do uświęcenia i zbawienia swej duszy. A teraz zauważymy jak Święta cierpieniem także, — ochotnie znoszonem i modlitwami usiłowała torować drogę do nieba swoim bliźnim, a osobliwie kapłanom, i jak zachęcała do tego apostolstwa także drugich.

Pisze do swej siostry: „Celinko, korzystajmy z krótkich chwil danych nam jeszcze, ratujmy dusze; czuję, że nasz Oblubieniec żąda od nas dusz, przedewszystkiem dusz kapłanów" (C. VI).

„Przemyśliwałam niedawno nad tem, co mogę uczynić dla ratowania dusz zbłąkanych? Oświeciły mnie proste słowa Ewangelji. Zbawiciel pokazując niegdyś uczniom swoim pole z dojrzałem zbożem rzekł: „Podnieście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, że już białe są ku żniwu". (Jan. 4, 35). „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje". (Mat. 9, 37-38).

„Co za tajemnica! Jezus nie jestże wszechmocny?.... Dlaczego zatem poniża się i mówi: „Proście Pana żniwa, aby wysłał robotników". — Ach! bo On ukochał nas miłością niepojętą i nie chce nic czynić bez prośby maleńkiej duszyczki.

„My nie jesteśmy żniwiarzami. Dlatego Jezus nie mówi do nas: „Spuść oczy, sprzątaj z krain", ale ukazując nam zdanie jeszcze wznioślejsze, rzecze! „Podnieś oczy i patrz"... Patrz, jak niebo moje puste. Twojem zadaniem zapełnić je. Jesteście moimi Mojżeszami, modlącymi się na górze; proście mnie o robotników, a przyślę ich. Czekam tylko na prośbę, na jedno westchnienie serca!

Ach! „czyż apostolstwo modlitwy nie jest równie wzniosłe, jak apostolstwo słowa! Naszym obowiązkiem jest wyprosić pracowników ewangelicznych, którzy ocalą miljony dusz". (C. XI).

„O! gdybym w chwili mej śmierci mogła mieć jedną duszę, pozyskaną Panu Jezusowi, by Mu ją ofiarować, jakże czułabym się szczęśliwą. Jedna dusza mniej w piekle, jedna więcej w gronie dusz miłujących Boga przez całą wieczność! (A. I).

W liście zachęca swą siostrę, aby i ona nietylko modlitwy, ale także swe cierpienia ofiarowała za nawrócenie grzeszników.

„Nie lękaj się — pisze — Jezus jest z nami, tuż przy nas, patrzy na nas. Prosi nas, abyśmy Mu oddały cierpienia, łzy nasze,... potrzebuje ich dla dobra dusz,... dla naszej duszy;... gotuje nam tak piękną nagrodę". (C. I.).

„Pracujmy wspólnie nad zbawieniem dusz: życie ludzkie to jakby dzień jeden, dany nam, by je zbawiać i w ten sposób dawać Bogu dowody naszej miłości. Jutrem dnia tego będzie wieczność. Wtedy Pan Jezus zwróci ci stokrotnie radości, złożone Mu w ofierze. On zna rozmiary Twego poświęcenia; wie, że cierpienie tych, co ci są drodzy, zwiększa Twoje własne cierpienia. Ale On sam ponosił podobne męczeństwo dla zbawienia dusz naszych. Opuścił swą Matkę, widział Niepokalaną Dziewicę, stojącą pod krzyżem z sercem przebitem mieczem boleści. (Mi. I).

Święta zanim jeszcze wstąpiła do klasztoru, żyła pragnieniem zbawiania

dusz. Za dowód niech posłużą jej własne w tym przedmiocie wynurzenia.

„Czułam, że i mnie trawi pragnienie zbawienia dusz, wyrywania grzeszników za wszelką cenę z płomieni piekielnych.

„Posłyszałam raz o zbrodniarzu nazwiskiem Pranzini skazanym na śmierć za morderstwo. Zatwardziałość jego i brak żalu za grzechy budziły obawę, że na wieki zostanie potępiony. — Wtedy usiłowałam przeszkodzić temu ostatecznemu i niepowetowanemu nieszczęściu; w tym celu uciekałam się do wszystkich środków duchownych; a wiedząc, że sama przez się nic nie mogę, ofiarowałam na jego okup nieskończone zasługi Jezusa Chrystusa i skarby Kościoła świętego.

„Modliłam się w prostocie serca: Boże mój, jestem przekonana, że przebaczysz nieszczęśliwemu... tak bardzo ufam nieskończonemu miłosierdziu Twemu.

„Modlitwa moja została... wysłuchana. Pranzini bez spowiedzi, bez rozgrzeszenia wprawdzie wstąpił na rusztowanie: już kaci brali go za ręce, gdy nagle poruszony łaską Bożą, chwyta krucyfiks, który mu kapłan podawał i po trzykroć całuje święte rany Zbawiciela.

„Odtąd moje pragnienie zbawienia dusz wzmaga się z dniem każdym". (Dz. V).

A oto na jakie zdobywa się wprost bohaterstwo, aby jej apostolstwo za pomocą cierpienia tem obfitsze przyniosło owoce.

Pewnego wieczora, w czasie jej choroby, zgromadzenie klasztorne miało się zejść w kaplicy Serca Jezusowego w celu odśpiewania hymnu. Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus, już gorączką trawiona, z trudem przybyła i wyczerpana siadła na chwilę. Jedna z zakonnic skinęła na nią, aby powstała na hymn. Pokorna powstała bez wahania i — mimo gorączki i znużenia przetrwała, stojąc do końca.

Innym razem infirmerka radziła jej, by przechadzała się codziennie w ogrodzie przez kwadrans. Ta rada była dla niej rozkazem. Pewnego popołudnia jedna z sióstr, widząc, że męczy ją przechadzka, rzekła do niej: „Możeby lepiej było, żebyś spoczęła. W tych warunkach bowiem przechadzka nie przyniesie ci pożytku, wyczerpuje cię". — „To prawda" — odpowiedziało posłuszne dziecko — „ale wie siostra, co mi dodaje siły?... Oto chodzę na intencję jednego z misjonarzy. Myślę, że tam gdzieś daleko od nas niejeden z nich jest zmęczony apostolskiemi podróżami; by zmniejszyć jego trud, swoje trudy ofiaruję zań Bogu. (Dz. XII). —

Kiedy już tak wiele nacierpiała się, zwłaszcza w chorobie, razu jednego w te odzywa się słowa: „Kielich pełen po samo brzegi! Nie myślałam nigdy, aby można było tyle cierpieć... To chyba wina mojej niezmiernej żądzy ratowania dusz... Nie żałuję, że oddałam się na ofiarę miłości". (Dz. XII).

Apostolstwo, w którem nie zadawala się tylko w jej sercu gorejącą miłością Bożą, ale pracuje nad tem, aby rozgorzała także w sercach jej bliźnich, oto szczyt doskonałości naszej Świętej, na który wspina się po stopniach modlitwy i cierpień znoszonych cicho bez najmniejszej skargi, a nawet ochotnie.

Wstąpmyż i my na tę najprostszą i najpewniejszą drogę zbawienia i uświęcenia, ceńmy wysoko cierpienie i znośmy je ochotnie, a idąc za śladami Świętej apostołujmyż i my przedewszystkiem w gronie swoich krewnych i znajomych i dopomagajmy im do zbawienia słowem i przykładem, ale nadewszystko modlitwą i ofiarą z swych cichych i ochotnych cierpień.

„Ale nas zbaw ode złego". Największem złem moralnem na świecie jest grzech, zwłaszcza grzech śmiertelny. Pociąga bowiem za sobą obrazę nieskończonego majestatu Boga w Trójcy świę-

tej Jedynego, cierpienia doczesne na ziemi i cierpienia wieczne w piekle. Jest tak że przyczyną bolesnej męki Pana Jezusa.

Nie dziw przeto, że Zbawiciel nakazuje nam błagać Ojca Niebieskiego w tej prośbie: „Ale nas zbaw ode złego", by nas zachować raczył od tego największego zła i nieszczęścia, jakiem jest grzech.

Nie dziw także, że Święta nietylko modli się i ochotnie znosi cierpienia, ale także czyni wszystko, co w jej mocy, aby się zabezpieczyć przeciw grzechowi. Dowiadujemy się z jej „Dziejów duszy", że pilnie rozważa o wieczności, pomna na słowa Pisma świętego: „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz". (Ekkli. 7, 40).

Przejęta do głębi tem wskazaniem często także o tę strunę potrąca.

„Prawda — pisze do siostry — ciężko żyć na ziemi! Ale jutro, może już za godzinę dobijemy do portu! Boże mój, co zobaczymy wówczas! Czemże jest życie, które się nigdy nie skończy! Tam Pan będzie duszą duszy naszej. O tajemnico niezgłębiona! „Od wieków nie słyszano, ani do uszu ludzkich doszło; oko nie widziało, coś, Boże, nagotował oczekiwającym Ciebie". (Izaj. 64,). I to wszystko stanie się wkrótce; tak, wkrótce, jeżeli ukochamy Jezusa nad wszystko". (C. VI).

„Siostrzyczko ukochana, cienie nocy rozproszą się wkrótce, po ostrych szronach zimy nastąpią promienie słońca wiecznego... wkrótce znajdziemy się w ziemi ojczystej; wkrótce radość dziecińAstwa, wspólne wieczory, siostrzane rozmowy będą nam dane na zawsze! (C. X).

„Gdy myślę o tych rzeczach, wzrok mój zatapia się w nieskończoność; zdaje mi się, że już dobiegam do wiecznej przystani, że już otrzymuję pocałunek Jezusa!... że widzę Matkę Najświętszą,... wychodzącą na moje spotkanie z moim ojcem, z matką, z aniołami, ż moimi braćmi i siostrami! Słowem myślę, że już używam na zawsze prawdziwego, wiecznego życia rodzinnego!" (Dz. IV).

Nietylko wspomina o wieczności, ale co więcej, tęskni za nią.

„Do nieba tęskniłam jedynie, a chcąc je zdobyć i dla innych, pragnęłam co prędzej zamknąć się w klasztornem więzieniu". (Dz. VI). „Niebo stanowiło jedyny cel mych marzeń, mego szczęścia. (Dz. IX.

**C. d. n.**

## Uprzejmość, grzeczność, prostota, dobroć ks. ViannCya.

Przyobleczcież się tedy jako wybrani Boży, święci i miłowani, we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość.

(Do Kolos. IV, 12).

Jeśli świat się myli, sądząc, że pobożność tępi pojęcia, myli się jeszcze więcej, gdy sądzi, że serce wysusza. Serce ks. Vianney jak wszystkich świętych, rozpływało się w miłości. Trudno lepiej charakter jego odmalować, jak słowami wyżej przytoczonych słów św. Pawła.

Prawda, nie każda pobożna osoba ma dar wykazać drugim ten wyraz dobroci właściwy pobożności, który do niej pociąga. I wielka w tem szkoda; boć nikt sobie nie ceni cnót człowieka, do którego nie chciałby być podobny. Posłannik Boga na świecie najłatwiej zyskuje Mu dusze wtedy, gdy się sam przyobleka urokiem Najsłodszego i Najmiłosierniejszego Pana swego. Może nieraz nieszczęsny bezbożnik spotykał prawdę na swej drodze, ale pod formą tak surową i straszną, że zamiast go pociągnąć, odpychała go od siebie. Aż nareszcie ukazuje się ona pełna uroku, w ciepłe uczucia ukochanej osoby. Wtedy ją poznał, uznał i z miłością na zawsze jej się oddał.

Słusznie ktoś powiedział, że sama świętość nie wystarcza, aby wywierać wielki wpływ i zamieniać sobie nieprzyjaciół czy obojętnych w przyjaciół; że cnota, ażeby była umiłowana i wszechwładna, winna się przyoblec w wnętrzności miłosierdzia i miłości Chrystusowej w sercu człowieka. Podano za przykład samegoż Syna Bożego, który się stał człowiekiem, gdy chciał, żeby religja stała się prawem miłości.

Cóż dziwnego, że Proboszcz z Ars był tak kochany, skoro sam tak kochał? — Kochał z zapomnieniem siebie, nie licząc wcale na wdzięczność, ani wzajemność. Jednał sobie serca nie tyle jałmużną i hojnem wsparciem materjalnem, ile dobrocią, łagodnością i tem serdecznem współczuciem w doli i niedoli każdego. Wraz z życiem wewnętrznem rosła w nim miłość bliźniego. Im więcej stawał się surowym dla siebie, tem łagodniejszym był dla drugich.

Św. Jan Chryzostom, mówiąc o człowieku prawdziwie pokornym, powiedział, że jest dla wszystkich miły i dobry. Czy w tych słowach nie żywy obraz naszego Proboszcza? Nie trudno być miłym człowiekiem, który siebie nie szuka. Słodycz i uprzejmość łączą się prawie w jedno z zaprzaniem się i są kwiatem pokory.

Dobroć ks. Vianney nie była zimną i wyszukaną grzecznością światową, lecz była wylaniem szczerej, miłej serdeczności, która od razu wszystkich ośmielała. Za przykładem Tego, który po raz pierwszy objawił światu dobroć, łaskę i miłość, nie szukając nic dla siebie, sługa Boży myślał o wszystkiem, czuwał nad wszystkiem, tylko o sobie nie myślał. On nic nie potrzebował, ani pociechy, ani dowodów przychylności; czuł się ich niegodnym.

Proboszcz z Ars nigdy w obec nikogo sam nie siadał, a nie pozwalał, aby kto stał przed nim. Gdy kto wstawał za jego wejściem do pokoju, mieszał się ze wstydu: siadajcież! siedajcież! wołał nalegająco, póki się nie usiadło. Jakkolwiek upadał od znużenia wieczorem, aż do sieni odprowadzał kilku wybranych, którym wolno było przychodzić do niego o tej godzinie na rozmowę. Żegnając swych gości mawiał zawsze: Przyjmijcie moje uszanowanie, bo pokorniejszej formy nie znał. Ale sam wyrazów uszanowania dla siebie przyjąć nie chciał. Gdy ktokolwiek w rozmowie nazwał go szanownym, przerywał mu stanowczo: „Nie zasługuję na niczyj szacunek, trochę twojej przyjaźni, to dość dla mnie."

Proboszcz z Ars nie należał do tych fałszywych tłomaczy Ewangelji, znać własną pychą zaślepionych, którzy głoszą pogardę dla wszystkiej wyższości społecznej i radziby wszystkie różnice stanów zrównać. On wierzył, że Chrystus Pan przyszedł na świat, aby wszystko naprawić, a nie burzyć, uświęcił oba stany: stan ubogi swem ubóstwem i cierpieniem, stan możny swem życiem chwalebnem. W przedstawicielach wyższej klasy widział wielkość i królewskość Chrystusa Pana i Jego też czcił w ich osobach. Lecz jeśli szanował możnych tego świata, jeszcze więcej starał się o to, aby ich nakłonić do uwielbiania Boga. Był dla nich uprzejmy, ale prawdę wypowiadał im śmiało i nigdy nie krępował się względami ludzkimi. Gdy było potrzeba, umiał stanowczo się oprzeć zdaniu i zasadom przeciwnym nauce i przepisom Kościoła. Trudno wypowiedzieć ile ta szlachetna niezależność obok jego ubóstwa i umartwienia nadawała mu powagi i przewagi. Tak to jednem słowem nakłaniał do największych i najzbawienniejszych ofiar.

Nigdy mu się nie zdarzało urazić lub odepchnąć kogo, już nie szorstkością, ale nawet najmniejszym cieniem obojętności. W każdej jego rozmowie górowała serdeczność i miła swoboda, wśród których nigdy nie dopuszczał spoufalenia. Nieraz przepraszał, że z przyzwyczajenia wielu osobom, a nawet kobietom

światowym mówił ma petite, moja mała, co przecież nikogo nie obrażało. Wiele już przytoczyliśmy jego trafnych odpowiedzi; dodajmy i to, co powiedział pobożnej osobie, która mu mówiła o licznej swej rodzinie: „Oh! moja mała, niech cię zadanie twe nie przestrasza; ciężkie ono, ale Pan Jezus dopomoże ci je dźwigać. Pan Bóg zawsze dobrze robi to, co robi, a gdy młodą matkę liczną obarcza rodziną, to widać, że ją uważa za godną i zdolną wychować ją poczciwie. To dowód zaufania z Jego strony... Niech tylko dzieci twoje więcej sobie kiedyś przypominają twoje przykłady, niż twoje nauki".

Święty Proboszcz nie umiał nic odmówić. Wszystko, z wyjątkiem zezwolenia na to, co mu się złe wydawało, można było u niego uzyskać. Przez długie swe życie otwierał usta, aby tylko pocieszać; serce, aby w nie przyjmować cierpienia drugich; ręce, by zlewać błogosławieństwa i jałmużny.

Trudna to próba i dla najlepszych, żeby zachować pokój wśród nieustannej czynności; skupienie przy ciągłej zewnętrznej pracy; doskonałe panowanie nad sobą i nieustanną łączność z Bogiem, wśród nawału, odmętu, hałasu i ruchu. — Proboszcz z Ars wyższy po nad to wszystko, jak prąd słodkiej wody przepływał przez to morze, nie przyjmując w siebie jego goryczy. Choć odgłos wszystkich ludzkich namiętności codzień mu się o uszy obijał, nie mącił przecież jego pokoju wewnętrznego, ani kaził czystości jego duszy. On nie zaznał wcale tego wahania, wśród którego nieraz serce najsilniejszych się chwieje. W jakiej bądź chwili, choć był strudzony przez natrętne i natarczywe tłumy, zarzucany pytaniami często niedorzecznemi, prośbami, których wypełnić nie mógł; rozrywany na wszystkie strony, tak, że nie wiedział komu wpierw odpowiedzieć, był zawsze miły, słodki, pełen współczucia, zawsze gotów do wszelkich usług, spokojny i swobodny. Nigdy nie okazał zniecierpliwienia, ni szorstkości; nigdy czoło jego nie zasępiło się pochmurnym wyrazem niechęci, nigdy z ust jego nie wyszło słowo skargi, ni wyrzutu. I wtedy, gdy go otaczano najwyższemi objawami uwielbienia, gdy go noszono w tryumfie, gdy przed nim klękali; on zawsze ten sam, niezmienny, dobry, prosty, skromny, jak dzieciątko. Zdawał się nie przypuszczać, że to cnota jego pociągała ku niemu tyle ludzi i wyjednała dla nich tyle cudownych łask, jakiemi Ars zasłynęło.

Ten niezamącony pokój duszy sługi Bożego nie powinien zadziwiać. Jedna bowiem tylko rzecz krępuje wolność człowieka i zamąca pokój jego duszy: obawa przed cierpieniem. Obawy tej nie mógł zaś znać ten, który się cieszył i chlubił z cierpienia. Wszystkie niepewności, niepokoje, burze, wszelkie radości i wszelkie smutki rodzą się z nieumiarkowanych pragnień i pożądań. Kto nie pragnie nic nad wolę Bożą, ten zawsze i wszystkiemu rad. Wcześnie święty nasz zyskał sobie ten skarb wielki, ono wyzucie się z siebie, nie szukanie siebie. Odrywając się od siebie i od wszystkiego, siebie i wszystko znalazł u Boga; umocnił się w tym pokoju, który jest niczem innem, jak szczerą miłością Chrystusową, obojętną na wszystko, co nie jest Boże, nie lękając się ani życia ani śmierci, ani rzeczy obecnych ani przyszłych, ani tego co na wysokościach, ani tego co w głębokościach, ani żadnej rzeczy stworzonej.

Wszyscy, co znali ks. Vianney z bliska, nie dostrzegli w nim ani jednego poruszenia, któreby nie było odpowiadało godności świętego, któreby ćmiło promienie jego świętości. W każdem położeniu, na każdem miejscu on zawsze był ten sam święty. Każdy człowiek ma swoje dni czarne, chwile słabości, i gdzie mu ciemno dokoła; a wtedy i najmężniejsze serca upadają: Proboszczaz Ars można było badać w najdrobniejszych szczegółach jego życia, a trzeba było zawsze po-

dziwiać, jak każdej chwili, wszystko co robił, robił jak najdoskonalej, najroztropniej, najheroiczniej, z najczystszą intencją i z największą gorliwością. Nie wiem, czy można mu było kiedy zarzucić, że mógł był lepiej co uczynić, a nie uczynił. Z tej zgodności doskonałych jego uczynków z nauką, jaką głosił, wynikał jego potężny wpływ na serce. — Ale nie oglądali jeszcze najwznioślejszych stron duszy tego kapłana Chrystusowego ci, co tylko widzieli jego życie czynne; życie jego wewnętrzne, o ile można było sięgnąć do jego głębin, toż dopiero było przedziwne.

Ktoś powiedział, że prostota świętych jest ich potęgą. Sprawdza się to i na Proboszczu z Ars; bo prostota dodawała mu tyle potężnego uroku, że każdem słowem przekonywał; samo nawet milczenie jego tchnęło czemś tak niebiańskiem, że rozpraszało złe a budziło dobre. Jego miłe i pociągające obejście przejmowało pokojem a równocześnie szacunkiem, zaufaniem i miłością. Jakiś urok nęcił do niego; wyobrażamy sobie, że podobnym urokiem apostołowie czuli się przykuci do Chrystusa Pana.

Świat wyobraził sobie, że aby dla siebie szacunek wymódz u drugich, potrzeba udawać i to udanie nazwał sztuką. Ludzie chcący się wywyższyć, do tej sztuki zwykle się uciekają. Wielkość i piękność moralna ks. Vianney nie były urobione sztuką; raczej odblaskiem ślicznej jego duszy, prostym wybuchem uczuć jego serca. Przedstawiał rzeczy z największą prawdą i prostotą, i tak je sam czuł i w tej prostocie był wzniosły: nie udawał cnoty, posiadał ją na prawdę. Przestając z nim, doświadczało się prawdy słów Fenelona, że „prostota wraca na ziemię piękne dni ziemskiego raju". Zaledwie z nim kto się zetknął, z zdumieniem poznawał w nim człowieczeństwo wcale nowe: zapewne takie było wpierw, nim przez grzech się zepsowało. Wszakżeż to miłość własna, jej ukryte rachuby i wygórowane pragnienia mącą stosunki społeczne i jednego człowieka czynią wrogiem drugiego. U Proboszcza z Ars ani odrobiny miłości własnej: nie było w nim nic na pokaz, żadnego udania, nic z tego co na człowieka fałszywy rzuca blask. Prostota, dziecięca otwartość, szczerość, złączone z przedziwną trafnością i pewnością sądu dodawały rozmowie z nim niewysłowionego uroku. Był on już jako jedno z tych dzieci, którym P. Jezus obiecał niebo.

Nie mniej uwagi godną w słudze Bożym była dobroć. Obok cnoty pełnej męskości najgłówniejsza znachodziła się w nim delikatność i czułość. Gdy się u stóp krzyża składa uczucie swoje wszystkie i najtkliwsze z nich oczyszczają się, upiększają i nabierają więcej hartu w tem nieustannem zwyciężaniu się przez umartwienie i pokorę chrześcijańską. Jest pewna miara dobrotliwości, której się chyba w bożych źródłach zaczerpnie. Dobroć jako też uprzejmość księdza Vianney pochodziły z zupełnego zaparcia siebie, wyniszczenia własnej osobistości, czyli innemi słowy z chrześcijańskiej pokory. Pokorne dusze jedyne prawdziwie kochają, jedyne biorą i oddają coś z promieni dobroci Najwyższej.

Trudno wypowiedzieć ile Proboszcz z Ars był dobry, dobry w najrozleglejszem słowa znaczeniu. Gdyby kto był serce jego jak gąbkę wycisnął, nie byłaby z niego wyszła ni kropla żółci. Był dobry dla wszystkich, był zawsze dobry; ale w szczególności dobry dla ubogich, dla kalek, dla maluczkich i dla grzeszników: dla tych czterech wielkich nędz duszy i ciała. On je wszystkie ogarniał uczuciem serdecznego, szlachetnego współczucia. Był szczodry w łaski, w uwagę i troskliwość dla ostatniego z żebraków, który się doń zbliżał; starał się uszczęśliwić go w chwili, gdy go wspierał. Z największą zapobiegliwością usuwał od otaczających go najmniejszy zawód, najlżejsze przeciwności. Nie podobna wypowiedzieć wszystkich odcieni tej dobroci; była to czułość, pobłażliwość,

litość, słodycz, wyrozumiałość, wyrzeczenie się, hojność. Jego miłosierdzie podobne było do miłości Boga: podobne jak tamto czyste, bezinteresowne, niewyczerpane. Już na ziemi miał to samo serce, jakie ma teraz w niebie.

Wszystka delikatność tego serca objawiały się szczególniej w stosunkach z misjonarzami. O ile był bez litości dla siebie samego, o tyle był czuły i troskliwy gdy chodziło o zdrowie swych współpracowników. Jeśli który z nich był cierpiący, zniewalał go do wypoczynku, zakazywał miewać kazań i spowiadać, sam go wyręczał.

„Jednej z pierwszych niedziel, którą miałem szczęście spędzić przy nim, opowiada ks. Toccanier, dobry nasz Święty zauważył podczas nieszpór, że dużo kasłałem. Wieczorem po pacierzu patrzę zdziwiony, czcigodny mój Proboszcz wsuwa się z latarnią w ręku, mimo niepogody przychodzi aby mi powiedzieć: Mój przyjacielu, uważałem, że mocno kaszlesz; ja nie jestem zmęczony, jeśli pozwolisz, odprawię pierwszą Mszę św. w twoje miejsce i wyłożę katechizm dzieciom za ciebie. — To samo uczynił raz za tego, który te słowa kreśli. Moje przedstawienia i prośby nic nie pomogły i po całodziennej nużącej pracy poczciwy starzec trzy razy w jednym tygodniu powiedział za mnie kazanie. Abym mu się nie mógł oprzeć, śpiesznie wyszedł z konfesjonału i niespodzianie uprzedził mnie na kazalnicę. „Prosiłem św. Filomenę, mówił widząc mnie bardzo cierpiącym, aby na mnie przeniosła twój ból". „Niech ją ks. Proboszcz inaczej prosi, odrzekłem, św. Filomena wysłuchuje tylko słusznych próśb".

Innym razem zauważył, że Przełożony Misjonarzy nie przywiózł z sobą płaszcza, a zimna się zaczynały; kazał mu natychmiast zrobić płaszcz z ciepłego sukna. Widział nas przechodzących przez plac w niepogodę. Wieczorem zastaliśmy parasol w pokoju. Posłał z umysłu do Villefranche po to zakupno.

Ks. Vianney odbierał podarunki, aby je rozdawać; rozdanie to było jego największą przyjemnością. Pobożne pamiątki, jakiemi go obdarzano, a do których jakąś wartość przywiązywał, przechodziły tylko przez jego ręce. Dawał je pierwszemu lepszemu, komu myślał podarunkiem tym przyjemność sprawić. Raz dostał bardzo piękny różaniec poświęcony w Jerozolimie na grobie Chrystusa Pana. Powiedziano mu ofiarując go: „Ten zachowaj, Ojcze". — W kilka minut potem przybył misjonarz mający kazywać w Ars przez cały miesiąc Maj: dobry Proboszcz dał mu różaniec.

Wieleż to razy mawiał o jakim pięknym relikwiarzu, o złotym krzyżu lub cennym obrazie: „No to będzie dla mnie, zachowam go". — Wtem przybywa ktoś, o kim się domyślał, że mu ten przedmiot będzie miły; już nie mógł się oprzeć pokusie, żeby go nim nie obdarzyć.

Ludzie mają i spełniają dobroć i hojność po swojemu. Ale i w najszlachetniejszych popędach rzadko kiedy żeby nie budziła się choć słaba nadzieja wdzięczności ze strony obdarzonych. Święta dusza przeciwnie szuka szczęścia w dawaniu bez nadziei odbierania. Czyż Chrystus Pan, dając życie swe za ludzi, myślał że ludzkość wiecznie u stóp Jego Krzyża trwać będzie na kolanach, odpłacając nieskończoną miłością Ofiarę Jego? Nie. — To marzenie nie postało w Ogrójcu ani na Golgocie! Przeciwnie, niewdzięczność przyszłych pokoleń była znana w tej samej chwili, gdy się ofiara spełniała. — Ks. Vianney miał ten boski wzór przed oczyma.

---

Multam possemus pacem habere, si non vellemus nos cum aliorum doctris et factis, et quae ad nostram curam non spectant occupare. (De Imit).

---

# O rostropności w obcowaniu z niewiastami.

1. Już tobie powiedziałem, synu i proszę cię abyś nigdy nie zapominał, że wielu zginęło z przyczyny piękności niewiasty.

Pierwszy człowiek zginął dla Ewy; najmężniejszy Samson dla Dalili; najpobożniejszy król Dawid dla żony Uriasza; dla cudzoziemskich niewiast najmędrszy z królów Salomon najnędzniej przepadł.

A któżeś ty, o synu, abyś śmiał z niemi obcować bez należytej ostrożności?

2. O synu! o uczniu! czyś ty większy nad Mistrza?

Jeżeli Ja, sama świętość odwieczna, byłem najostrożniejszym z niewiastami, czyż ty, trzcina na wsze strony się chwiejąca, możesz bezpiecznie i nieostrożnie z niemi obcować?

Obcowanie z niemi nie przynosiło dla Mnie żadnego niebezpieczeństwa, ale chciałem zostawić przykład dla ciebie, abyś ty był ostrożnym.

Z mojego więc przykładu naucz się prowadzić z niemi rozmowę rzadko, krótko i poważnie.

Naucz się nie rozmawiać z płochemi Samarytankami, chyba dla ich nawrócenia i naprowadzenia na drogę pokuty.

Naucz się nie prowadzić rozmowy z niewiastami zniesławionemi, chyba tylko dla ukazania im straszliwej kary za grzechy i koniecznej potrzeby poprawy.

Naucz się z powagą i surową dobrocią obcować z pobożnemi Chananejkami.

Jeżeli pewne pobożne niewiasty pociągnięte świętością twego życia przyjdą cię odwiedzić i zauważysz w nich miłość ludzką dla ciebie, zaraz surowo zgrom i odpraw od siebie.

Naucz się rzadko nawiedzać pobożne niewiasty Marty i Marje, chyba dla brata Łazarza, albo z innej potrzeby, wypływającej z pobożności lub konieczności, albo nareszcie z obowiązku miłości chrześcijańskiej.

Naucz się prowadzić z niemi rozmowę nie o próżnościach tego świata, ale o jednej rzeczy, o tej koniecznej cząstce zbawienia, jaką obrały dla siebie.

Naucz się z Mojego przykładu, abyś nigdy nie odwiedzał niewiast dumnych, próżniacze życie prowadzących, gadatliwych, rozkoszy i próżnościom światowym oddanych.

Przecież naucz się chętnie nawiedzać i pocieszać takie, co są chore, lub zasmucone śmiercią brata Łazarza, lub przybite utratą jednorodzonego syna.

Naucz się nadzwyczaj rzadko przestawać z niewiastami, aby wierni widzieli i podziwiali cię, że ty tylko z konieczności i dla duchowego pożytku z niemi obcujesz.

Naucz się pozbywać zbytecznego przywiązania do pokrewnych tobie niewiast i obcowanie twoje z niemi niech zawsze będzie zaprawione powagą i świętością stanu twego.

Jeżeli one często u ciebie bywają, drugie z sobą przyprowadzają i tak przerywają modlitwę twoją i przeszkadzają w spełnieniu obowiązków twego urzędu, odpraw je i powiedz im: czegoż chcecie odemnie? i po co mi przeszkadzacie? czyż nie wiecie, że w tych rzeczach, które są Ojca Mego, potrzeba abym i ja był?

Naucz się poskramiać zbyteczne przywiązanie do ciebie niewiast, co bliżej ciebie są lub tobie usługują, tak jak Ja zaleciłem córkom jerozolimskim, aby nie nademną, ale nad sobą płakały.

Naucz się unikać wyłącznej poufałości z jakąkolwiek niewiastą, ale raczej wszystkie poczciwe kobiety polecaj Ojcu Memu.

Naucz się nigdy sam jeden nie nawiedzać domu wdów i dziewic.

Naucz się nigdy nie siedzieć z niewiastą sam na sam bez towarzysza lub świadka.

Naucz się, abyś nie dawał żadnego złego podejrzenia i pilną miej baczność, aby nic przeciw tobie nie mogli wymyślić i zarzucić.

Naucz się nareszcie, synu, gardzić i odrzucać wszystkie prezenta i podarki dziewic; naucz się unikać ich przywiązania, pieszczot i zbytecznej a wyszukanej grzeczności.

3. Spojrzyj, synu, na owych kapłanów, których przedtem sam podziwiałeś, przykład ich naśladowałeś i zachwycony byłeś świętością ich życia, spojrzyj i patrz jak się zhańbili i stali się przedmiotem pogardy u wszystkich.

I kiedyż to, synu, pośniedziało ich złoto i kiedyż się zmienił ów tak piękny kolor? Czy nie wtedy, kiedy zaniechali ostrożności w obcowaniu niewiastami?

Niedbali na niebezpieczeństwo, wypływające z przestawania z niemi, najprzód je pokochali, później zapalił się w ich sercu ogień nieczysty, nareszcie odebrałem im łaskę Moją i tak nieszczęśliwi upadli i zginęli na wieki.

Wołały na nich kamienie ścian, wołały belki domu, wołało wszystko, co ich otaczało, nic nie pomogło, nic nie wstrzymało, zgrzeszyli niby to potajemnie, a tymczasem zbrodnia wyszła na jaw przed oblicze słońca: stało się zgorszenie wielkie dla ludu Mego.

O, biada, takim kapłanom, lepiejby im było, gdyby kamień młyński został zawieszony na ich szyi i zatopieniby byli w głębokości morskiej.

O, synu! niech ten upadek zuchwałych kapłanów, ufających w swe siły, będzie dla ciebie na zawsze nauką.

4. Ależ z drugiej strony spojrzy, synu i na owych kapłanów, co pierwotnej miłości dla Mnie nie porzucili, a po wszystkie dni żywota swego służyli Mnie wiernie w świątobliwości i sprawiedliwości.

Ci właśnie unikali poufałego obcowania z niewiastami, oni się lękali, aby nieprawość nie zaślepiła ich rozumu i nie skaziła duszy.

Oni to właśnie zawarli przymierze z oczami, aby nawet nigdy nie pomyśleć o niewieście.

Szanują wprawdzie oni podżyłe niewiasty, ale jako matki, okazują szacunek dla młodszych, ale obcują jako z siostrami ze wszelką czystością.

Pocieszają wdowy, ale tylko takie, które są rzeczywistemi wdowami; mają zaś za umarłe te wdowy, co w rozkoszach życie prowadzą.

Starannie unikają młodych wdów, zwłaszcza takich, co na próżnowaniu czas tracą, biegają z domu do domu, plotki roznoszą, ogadują drugich i starają się nieostrożnych usidlić w swe więzy.

O synu Mój, naśladuj tak świętych świętych kapłanów, a napewno na zawsze zachowasz, jak oni, czystość i świętą miłość Boga twego.

**(Memoriale vitae Secerdotalis).**

---

# Hymny brewjarzowe.

## Na Mszy św. przed Ewangelją.

Lauda Sion Salvatorem.

Chwal, Syonie, Zbawcę, Pana,
Chwal Pasterza i Kapłana
W hymnach wdzięcznych, w słodkiem pieniu.
Chwal co możesz, wszystko małe,
On przewyższa wszelką chwałę,
Nie podołasz uwielbieniu.

Przedmiot chwały nadzwyczajny:
Chleb to żywy, życiodajny,
Do sławienia nam podany;
Co w dwunastu uczniów kole,
Przy wieczerzy świętej stole
Do spożycia był rozdany.

Niechaj chwała pełna, głośna,
Wdzięczna, słodka i radosna
Płynie z serca wesołego:
Uroczystość dzisiaj mamy,
W której wszyscy wspominamy
Sam początek stołu tego.

Tu Król nowy Paschą nową
Znosi paschę Mojżeszową,
I przymierze nowe daje.

Starą paschę nowa żenie,
Prawda płoszy dawne cienie,
Miasto nocy dzień nastaje.

Co w wieczerzy Chrystus sprawił,
Toż nam czynić pozostawił
Ku swej śmierci uwiecznieniu,

Święty rozkaz ten chowamy,
Chleb i wino poświęcamy
Na ofiarę ku zbawieniu.

Prawdą to jest chrześcijańską,
Że tu wino na krew Pańską,
I chleb w ciało się przemienia.

Rzecz nad zmysły i pojęcie
Żywa wiara stwierdza święcie
Nad porządek przyrodzenia.

Pod różnemi postaciami,
Nie pod treścią, lecz znakami,
Przedmiot kryje się wspaniały.

Ciało karmi i krew poi,
Chrystus jednak się nie dwoi,
On pod każdym znakiem cały.

Od biorących nie kruszony,
Nie łamany, nie dzielony,
Pożywa się całkowity.

Bierze jeden, tysiąc bierze,
Ale wszyscy w jednej mierze,
I on wiecznie niepożyty.

Zły pożywa i niewinny,
Ale w każdym skutek inny:
Wieczna śmierć, lub życie nowe.

Złym śmierć daje, dobrym życie,
Patrz jak działa rozmaicie
Pożywienie jednakowe.

Gdy Sakrament ten się kruszy,
W okruszynie — wierz to w duszy —
Będzie zawsze tyleż święcie,
Ile w całym Sakramencie.

Nie istoty jest łamanie,
Ale znaków rozdzielanie,
Przez co skryty pod znamiony
W niczem nie jest uszczuplony.

Ten Aniołów chleb prawdziwy
Jest wędrowców pokarm żywy:
On dla synów zgotowany,
Psom nie może być miotany.

Dawne jego podobieństwo:
Izaaka posłuszeństwo,
I baranek nieskalany,
I karm w mannie ojcom dany.

O Pasterzu, chlebie żywy,
Jezu, bądź nam miłościwy,
Racz nas karmić i okrywać,
Daj rozkoszy twych zażywać,
Gdzie ojczyzna jest żyjących.

Ty, co wszystko wiesz, sprawujesz,
Nas śmiertelnych tu hodujesz,
Racz nas przyjąć do biesiady,
Do dziedzictwa i gromady
Świętych w niebie królujących. Amen.

Do tych hymnów, ułożonych przez św. Tomasza z Akwinu na uroczystość Bożego Ciała, dodajemy tu jeszcze Rytm tegoż Świętego o Przenajświętszym Sakramencie, położony w Brewiarzu Rzymskim pomiędzy modlitwami po Mszy św., a który równie dobrze może być odmawianym po Komunji św. i przy adoracji Najświętszego Sakramentu.

Adoro te devote latens Deitas.

Kłaniam się Tobie, Boże utajony,
Iście przytomny pod temi osłony,
Tobie me serce całe się poddaje,
Bo patrząc na Cię z podziwu ustaje.

Mylą się w tobie, wzrok, smak, dotykanie,
Słuch jeden sprawia mocne przekonanie:
Wierzę ja w każde słowo Zbawcy mego,
Bo nad to słowo niema prawdziwszego.

Na krzyżu jedno Bóstwo się taiło,
Tu się z niem razem Człowieczeństwo skryło,
Ja jednak z wiarą wyznając oboje,
Z łotrem skruszonym łączę modły moje.

I choć, jak Tomasz, ran twych nie oglądam,
Bogiem Cię witam i Ciebie pożądam;
A błagam tylko: przymnóż mi tej wiary,
Daj rość w nadziei, kochać Cię bez miary.

Droga pamiątko, śmierci mego Zbawcy,
Chlebie Ty żywy, chlebie życiodawczy,
Niechaj ma dusza z Ciebie zawsze żyje,
Z Ciebie jednego swoją słodycz pije.

O słodki Jezu, dobry pelikanie,
Oczyść mnie z brudów przez krwi twej
[wylanie:
Jedna jej kropla może w zupełności
Oczyścić świat cały z jego nieprawości.

Jezu, którego widzę pod osłony,
Daj czego jestem tak mocno spragniony,
Bym patrząc kiedyś na twarz twoją
[w niebie,
Był wiecznie szczęśliw z oglądania Cie-
[bie. Amen.

**18. Na Święto Przenajświętszego Serca Jezusowego. W Piątek po Oktawie Bożego Ciała.**

### Na Nieszporach.

Auctor beate saeculi.

Twórco świata miłościwy,
Zbawicielu wszystkich, Chryste,
Z Boga Boże Ty prawdziwy,
Z światła Ojca światło czyste.

Miłość Ciebie zniewoliła
Ciała na się wziąć przywary,
By nam w nowym powróciła,
Co utracił Adam stary.

Miłość ta, Mistrzyni święta,
Co świat, morze, ląd stworzyła,
Potargała nasze pęta,
Nędzą ojców się wzruszyła.

Tej miłości niech się pali
Żar w twem Sercu nieskończenie,
Z tego zdroju by czerpali
Wszyscy ludzie przebaczenie.

Po to ostrze je przeszyło,
Po to rany wycierpiało,
Aby z brudów nas obmyło
Krwią i wodą, co wylało.

Cześć bądź Ojcu i Synowi
I świętemu też Duchowi,
Których moc i królowanie
W wieki wieków nie ustanie. Amen.

### Na Jutrzni.

En ut superba criminum.

Patrzmy oto jak zuchwały
I okrutny zastęp złości
W święte Serce miota strzały,
Bożej nie pomny miłości.

Włócznią, którą żołnierz mierzył,
Nasze grzechy kierowały,
Ostrze, którem on uderzył,
Nasze zbrodnie zaostrzały.

A gdy Serce się rozdziera,
Kościół Zbawcy zeń powstaje;
Arka z boku się otwiera,
I ratunek ludziom daje.

Z niegoż łaska wiecznie spływa,
Jakby strumień siedmioraki,
W nim Baranka krwią niech zmywa
Szaty brudne człek wszelaki.

Hańba straszna do win wracać,
Które ranią Miłość czystą,
Zaś za serce trzeba spłacać
Serc miłością płomienistą.

Spraw to, Chryste miłościwy,
Boże Ojcze, Duchu żywy,
Których moc i królowanie
W wieki wieków nie ustanie. Amen.

### Na Laudesach.

Cor, arca legem continens.

Serce, arko, w tobie prawo,
Nie dawniejsze z swą niewolą,
Lecz miłości z łaską nową,
I litości nad niedolą.

Tyś przymierza nam nowego
Jest świątynia niesplamiona,
Kościół świętszy od starego,
Droższa od zdartej zasłona.

Cios miłością twą zadany
Nam otworzył twe wnętrzności,
Byśmy mogli uczcić rany
Niewidomej twej miłości.

Sercem cierpiał, więc bez miary
W ciele, w duszy, ból się srożył,
I podwójną tę ofiarę
Chrystus Kapłan za nas złożył.

Jak nie kochać tak dobrego?
Jakże Zbawcy nie miłować?
Jak przybytku wieczystego
W takiem Sercu nie budować?

Cześć bądź Ojcu i Synowi
I świętemu też Duchowi,
Których moc i królowanie
W wieki wieków nie ustanie. Amen.

Arcybiskup Symon.

---

# Heroizm kapłanów katolckich.

Oto co pisze pismo liberalne londyńskie „John Bull" a co powtarza Gazeta Kościelna: „Są jeszcze święci i dzisiaj; są to cisi bohaterzy rzymskiego Kościoła katolickiego, którzy wyrzekają się wszystkiego i prowadzą życie ubóstwa i pokornego poświęcenia w nędznych dzielnicach naszych miast większych. Ludzie tacy, jak dziekan Ring, Ojciec Higley, Ojciec Reardon, budzą podziw i miłość i katolików i protestantów. I jest to całkiem naturalne, bo ci kapłani, którzy pracują w „East End" (są to przedmieścia wschodnie Londynu, dopisek tłumacza), noszą piętno wytwornej piękności duchowej na swych twarzach ascetycznych.

Tylko z trudnością można wglądnąć w życie wewnętrzne tych księży pełnych ducha ofiary i tylko spostrzeżenia przygodne odsłaniają heroizm ich życia. Odwiedziny domu parafjalnego w East End są rewelacją. Jeden stół, dwa krzesła, niewiele książek teologicznych — oto wszystko, co taki proboszcz posiada. Są oni po większej części skrajnie ubodzy, bo rozdają swe skąpe dochody swemu ludowi! Niektórzy tak mało troszczą się o swoje potrzeby materjalne, że — nie wiedząc o tem — giną z powodu niedostatecznego pożywienia. Jeden z nich np. nie opuścił nigdy swej nędznej parafji, nie pozwala sobie na najmniejszą wygodę i nawet przestał palić, żeby mógł więcej dawać grosza dla złagodzenia strasznego ubóstwa, które go otacza. Niedawno sprzedał jedyny sprzęt wygodny, który posiadał, rodzaj fotelu, żeby kupić żywności dla ubogiej rodziny zgłodniałej. W ciągu zimy obchodzi się bez pieca — dlatego, że są tam kobiety i dzieci, które nie mają opału. Każdej godziny, dnia i nocy jest on do dyspozycji wszystkich, którzy potrzebują jego pomocy. A nie pyta się, czy to są katolicy, czy protestanci, czy żydzi lub niewierni. Wiele niewiast, które boją się swych mężów brutalnych, puka do jego drzwi i prosi o radę i pomoc. A nie przychodzą nigdy naprózno. Ileż dusz nieszczęśliwych powstrzymał on od szukania śmierci w falach Tamizy!

Jest też inny kapłan, który praktykuje surową ascezę, wyrzekłszy się wszystkiego i któremu to sprawia radość największą, kiedy może gromadkę dzieci z East End wyprowadzić na jeden dzień na wieś. „Nie mogę" powiedział on „pozwolić sobie na tę uciechę częściej niż raz na rok, ale rozkosz, którą odczuwam, gdy widzę błogie uśmiechy i wesołe twarze dziatwy, warta jest królestwa". Raz jednak, dodał „tłomaczono sobie moją miłość ku dzieciom zbyt dosłownie. Otwierając drzwi swego domu, znalazłem na progu stworzonko uśmiechnięte, leżące w pieluszkach. Podniosłem je, dałem mu trochę ciepłego mleka, a potem poszedłem szukać jakiej parafjanki, któraby chciała je adoptować. Nie była to sprawa bardzo trudna. Większa część niewiast z East End miłuje bardzo dzieci. Uśmiech niemowlęcia godzi je z przykrościami życia".

Księża w East End muszą rozumieć się na wszystkich sposobach zarobkowania. Jeden z nich musiał raz zastąpić ze znajomością rzeczy kelnera restauracji, bo ten, — jeden z najlepszych katolików parafji, — był zniewolony zostać w domu dla pielęgnowania ciężko chorej żony, a gospodarz zagroził mu, że go odprawi, jeżeli nie przyjdzie razaz do swojej służby. Dowiedziawszy się o tym kłopocie swego parafjanina, kapłan oświadczył gotowość zastąpienia go w godzinach wieczornych, w których najwięcej przycho-

dzi gości. Restaurator przyjął ofertę i miał z niej tyle korzyści, że potem niechętnie zrezygnował z usług dobrego kapłana, któremu gotów był dać stałe zajęcie w swem przedsiebiorstwie.

Noce ze soboty na niedzielę są szczególnie uciążliwe dla księży w East End. „Pewnego wieczora", opowiada jeden z nich, „wezwano mojej pomocy, żebym nie pozwolił robotnikowi portowemu, człekowi wysokiego wzrostu i silnemu, katować żony. Kiedy przyszedłem i zacząłem przemawiać do tej pary, zwrócili się oboje przeciwko mnie. Powiedziałem wtedy do męża, że jeżeli on tego chce, jestem gotów pójść z nim w zapasy, ale nie myślę pozwolić, żeby jego żona podarła moją suknię. Nadto zaproponowałem, że gdy ja zwyciężę, wtedy on i jego żona mają przyjść do mego kościoła, — jeżeli dotychczas nie należą do żednej społeczności religijnej. Mąż zgodził się na to. Zmierzyłem się z nim w ich pokoju i kilka razy stawiłem mu czoło. Ale przy nowym ataku ugodził mię robotnik brutalnie w okolicy żołądka. W tej chwili upadłem na ziemię. Ale pozyskałem dwie dusze: ci dwoje należą teraz do najgorliwszych członków mojej parafji. Chrześcijaństwo zwyciężyło — raz tylko — za pomocą „muszkułów"[1]).

Warto zwiedzić — pisze jeszcze „John Bull" — kościół katolicki w East End w poranek niedzielny. W kościele np. Ojca Higley znajdzie się rzeszę może najbardziej kosmopolityczną na świecie: Anglików, Malajczyków, Chinczyków i innych, którzy zachowują się i modlą w pobożnem skupieniu" i t. d. (Osserv. Rom.).

Podaliśmy za Gazetą Kościelną opis heroicznych czynów gorliwych Kapłanów którzy zwrócili uwagę na siebie pisma liberlnego angielskiego. Ale bynajmniej nie twierdzimy, aby byli w swych czynach naśladowani. Est modus in rebus. W naszych warunkach taki heroizm byłby źle zastosowany. Tem niemniej uczmy się, jak gorliwy Kapłan ma z siebie ofiarę złożyć dla miłości swych parafjan. A dzisiejsze czasy wymagają od nas wiele poświęcenia. Niewątpliwie, gdybyśmy znali bliżej życie naszych Duszpasterzy, mielibyśmy do podania niejeden piękny czyn heroiczny, wprawdzie nie tak jaskrawy, jak podane wyżej czyny Kapłanów na przedmieściach Londynu, gdzie, zresztą, Kapłani nie chodzą w sutannach, a jako tacy mogli zastępować kielnera i bić się przy pewności w własną siłę z brutalnym mężem swej parafjanki.

[1]) Niepotrzebujemy chyba dodawać, że takie oryginalne zapasy atletyczne nie znajdą aprobaty w teologji pasterskiej.

Uwagi Gazety Kościelnej.

---

# Consideratio.

1. Considera, admirare, imitare mansuetudinem Christi, qui a) benigne suaviterque conversabatur cum cunctis, etiam vilibus, rudibus, contemptis, peccatoribus, neminemque a se arcebat aut repudiabat, immo pauperes, contemptos etc. alliciebat, ad se vocabat; b) miti aequoque (non irato) animo hilarique ac sereno vultu tolerabat aliorum defectus, importunitatem, molestias; c) conviciis, ludibriis, iniuriis, contumeliis non exacerbabatur, non deterrebatur a laboribus pastoralibus et beneficiis impendendis, non convicia pro conviciis etc. rependebat, non iure suo potentiaque utebatur, ut ultionem repeteret, sed patienter talia ferebat, unice Patris gloriam et animarum, imprimis iniuriantum, salutem respiciens et intendens. 2. Imitando hanc mansuetudinem a) Christo similis eris Deoque placebis, b) animum ostendes sui victorem, passiones edomitas habentem; c) pacem acquires et „in patientia possidebis animam tuam"; d) virtutes clarissimas exercebis: mortificationem, humilitatem, caritatem etc.; e) multa pec-

cata in te aliisque cavebis et peccatorum tuorum remissionem racile obtinebis; f) subditis aedificabis et lucrifacies.

---

# Konferencje pastoralne.

W mieście biskupiem i w poszczególnych dekanatach kilka razy do roku (saepius in anno) należy odbywać zebrania duchownych, zwane collationes czyli konferencjami, o sprawach moralnych i liturgicznych, nie wykluczając zresztą i innych ćwiczeń, jakie ordynarjusz uzna za wskazane dla rozwoju wiedzy i pobożności duchowieństwa. Tam, gdzieby trudno było odbywać te zebrania, należy posyłać pytania rozwiązane na piśmie, według wskazań ordynarjusza. W tych zebraniach powinni brać udział lub w braku zebrań posyłać pisane rozwiązanie przypadków (casuum), jeżeli od ordynarjusza nie otrzymali wprzód wyraźnego zezwolenia, wszyscy kapłani świeccy jakoteż i zakonni (religiosi), choćby wyjęci, zajęci duszpasterstwem, a także inni zakonnicy, czy członkowie zgromadzeń, mający władzę słuchania spowiedzi od ordynarjusza, jeżeli w ich domach nie odbywa się to zebranie moralno - liturgiczne (collatio) (kan. 131). Konferencje pastoralne lub dekanalne (collationes pastorales) są zebraniem kleru dekanalnego pod przewodnictwem dziekana dla rozbierania przypadków moralnych i pastoralnych.

Zaprowadził je św. Karol Boromeusz w Medjolanie, Benedykt XIII rozporządził na synodzie prowincjonalnym w Rzymie w 1725 r., aby je odbywano co tydzień, Kongregacja Soboru chce, aby częściej w roku; zaś w praktyce odbywają się raz lub dwa razy w rok. Udział w nich biorą wszyscy księża świeccy, a zakonni tylko zajęci duszpasterstwem. Co do spowiedników zakonnych, spowiadających świeckich, tych nie można było zmuszać do udziału w konferencji. Klemens VIII „Nullus omnino“ 25 czerwca 1589 nakazał: Lectio sacrae Scripturae vel casuum conscientiae bis in hebdomada praescriptis diebus in singulis monasteris et conventibus habeatur, ad quam fratres omnes conveniant, eaque absoluta mutua collatione circa explicatam doctrinam sese utiliter exerceant. S. C. super disciplina regul. 8 listopada 1752 w dekrecie dla Italii przypomniała, że jeżeli tego nie zachowują dokładnie, co Klemens VIII rozporządził, mają brać udział w konferencjach pastoralnych. Benedykt XIII, na wspomnianym synodzie rzymskim 1725 r., zobowiązał do konferencji pastoralnej nawet zakonnych spowiedników „dummodo morales in eorum conventibus lectiones non habeantur“. Leon XIII „Romanus Pontifex“ 8 maja 1881 r. dla Anglji w ten sposób postanowił: Declaramus omnes missionum rectores cleri collationibus adesse ex officio debere, simulque decernimus ac praecipimus ut iisdem intersint vicarii quoque aliique religiosi viri missionarias facultatibus concedi solitis instructi, qui hospitia parvasque missionum domos incolunt. Ta konstytucja została także rozciągnięta na Amerykę łacińską. U nas spowiednicy zakonni nie mieli obowiązku tego, jeżeli nie zajmowali się duszpasterstwem.

Przedmiotem konferencji pastoralnej jest głównie teologja praktyczna, więc moralna, pastoralna, prawo, a biskup może dodać to, co uważa za stosowne dla wiedzy i cnoty kleru. Ten jeszcze pożytek płynie z konferencji pastoralnych, że uczestnicy zaznajamiają się ze stanem dekanatu i diecezji i przestrzegają większej jednostajności w sprawowaniu duszpasterstwa. Sposób odbywania konferencji oznacza biskup, nadzoruje i prowadzi dziekan.

---

**Nie zawsze można wszystkim dobrze czynić, lecz można wszystkim okazywać dobroć.**

# De sacramentis necessariis ministrandis iis qui vulgo iam creduntur mortui.*)

Non mediocris momenti haec materia est, cuius tractandae hic locus erit oportunus.

Mors non videtur subito totius hominis potiri,, sed gradatim progredi, invadens primum magnas operationes organorum exterius detectibiles, attingens ultimo activitatem internam texturarum; aliis verbis: cessant imprimis functiones respirationis, circulationis, secretionum etc., at nondum activitas vitalis cellularum. Nam, quamvis cor sistat, desinatque sanguis irrigare membra atque elementa afferre, quibus texturae nutriantur, adhuc tamen materiam nutribilem intus secum asservant cellulae, qua aliquamdiu vitam protrahere possunt. [1])

Hinc, quando homo vulgo mori creditur, nihil amplius asseri potest, nisi nullam respirationis vestigium deprehendi, vultum foede immutatum esse, oculos videri vitreos etc.; sed, nullam in organismo vitam latere proindeque animam ilud informare desiisse, plerumque nemo sine temeritate asseveraverit.

Patet ergo esse inverisimile hominem in eo instanti, in quo expirasse dicitur, vere et proprie esse desiisse. idque plurima exempla confirmant eorum, qui a suis tamquam mortui plorati, immo ad sepeliendum praeparati, post breve vel longum tempus, casu vel ex alterius artificio, indubia vitae signa edidere.

Porro, quamdiu in huiusmodi adiunctis vita lateat, obscurissimum est, fatenturque medici unanimiter, nullum existere signum, unde possit concludi certo illam cessasse, nisi inceperint membra putrescere, vel forte nisi rigeant. Certo tamen huiusmodi vitam multo brevius latere credendum est in homine, qui ordinariis in adiunctis decedit, quippe cuius texturas iam diu consumpserat morbus, quam in eo, cui infausto casu supervenit syncope, asphyxia, ictus fulguris etc., cuius proinde organismus pleno fruebatur naturae vigore.

Attenta igitur tum ratione physiologica, tum factis, quae narrantur, tum quorumdam peritorum opinione, id generaliter, seu praescindendo a peculiaribus adiunctis, asserere licet:

**a) Si homo paulaltim obiit e morbo,** fundamentum solidum et valde probabile haberi, per quinque minuta immediate post existimatum obitum, ut homo putetur odhuc vivere; per semihoram subsequentem, idem putari potest cum probabilitate tenui, eoque magis tenui, quo momentum apparentis obitus magis distet; postea, denique, nullam haberi positivam probabilitatem, sed meram nescientiam; immo, apparente rigiditate, mortem iam esse valde probabilem; manifestata putrefactione, certam.

**b) Si homo occubuit ex infortunio,** suffocatione in aquis, prae aeris rarefactione, fluxus electrici concussione, syncope, subita cordis suspensione, haemorrhagia, chollera-morbo, apoplexia etc., tempus, quo cum positiva et solida probabilitate ille putari possit vivus, protrahi debet ad 2 vel 3 horas.

---

*) Ios. Uboch S. J. Compendium Thelogiae Moralis volumen II. Pagina 381.

[1]) Notissimum est cellulas, extra corporis organismum, vitam, etsi brevem et labilem, retinere, eamdemque, multra adhibita sollicitudine, posse aliquamdiu protrahere. Si tamen in corpore adsit tantum haec vita individualis cellularum sese propriis suis elementis independenter a sanguinis circulatione, quae cessaverat, nutrientium, vehementer dubitari potest an tunc dici posit homo vivere, cum cellularis illa vita exerceatur forte sine humana anima, quae iam abest, vel forte independenter ab ea, etsi adhuc praesens sit.

Sint igitur sequentes conclusiones:

**1. Si homo non receperat ultima sacramenta,** haec (sub condicione „si vivis et es dispositus") posse et debere[1]) ei administrari, eo tempore, intra quod est solide probabile hominem vivere; immo, et in tempore proxime subsequenti, dum **spes**[2]) ei subveniendi nondum est adeo tenuis[3]). Deinde, quando iam **spes** aliquid est tenuissima vel fere evanuit[4]), posse quidem administrari, non tamen debere[5]).

Sacramentum in huiusmodi casibus administrandum, est extrema unctio; haec enim homini certo proficiet, si vivit, et habet attritionem cum intentione habituali; in unctionis defectu danda est absolutio, cuius tamen effectus longe probabilius erit nullus[6]).

**2. Si homo ultima sacramenta iam receperat,** posse nihilominus absolvi sub condicione (vel ungi, si tantum absolutionem et non unctionem receperat), dum modo non apparuerit putrefactio, immo, si sacramenta ab aliquibus diebus non susceperat et sacerdos commode potest adire quando spes eum reperiendi latenter vivum nondum est adeo tenuis, eum pro gradu praesumptae necessitatis et spei exitus adire debere.

3. Scandalum adstantium, qui ministrari sacramenta mirarentur, facile vitari potest; nam absolutio, omisso signo crucis, nemine advertente proferri potest, praesertim si fiat inter alias preces super mortuum recitandas; vero bene dissimulari potest, si quovis praetextu sacerdos digitum sacro oleo tinctum fronti applicet proferens formam brevem, haecque in casu sufficiet. Quod si opus est, possunt adstantes de re breviter edoceri.

---

[1]) Mensura obligationis desumenda est e regulis caritatis, accedit pro animarum curatoribus ratio officii.

[2]) Spes afferendi auxilium homini non est confundenda cum probabilitate quod adhuc vivat; haec enim non adest, nisi positive senseatur durare vitam; illa vero adest dum nondum positive censetur vitam desiisse.

[3]) Ac proinde saltem per horam post momentum putatae mortis, si haec e morbo accidit. Si vero ex subito infortunio, per horas 10 vel 20 et amplius, id est, quamdiu non superveniat rigiditas; nam tunc, quamvis, tractu temporis, decrescit ex una parte probabilitas vitae ob consumptionem texturarum, crescit ex altera eo ipso quod adeo retardetur rigiditas.

[4]) Proinde usque ad manifestationem putrefactionis, etsi iam apparuerit rigiditas.

[5]) Praemoneatur homo, si commode fieri potest; ut, si forte audit, sciens sibi administrandum sacramentum, possit se disponere.

[6]) His in adiunctis, quando datur unctio, non praemittatur absolutio. Ratio, quia frivilum esset in iis adiunctis dare absolutionem, in quibus a) fere certo erit nulla et irrita, ut constat ex dictis de requisitis ad poenitentiam, et b) aliunde nulla necessitate quod per absolutionem sperabatur, adeo ut, si ex defectu alicuius dispositionis unctio non sit valitura, certissime ex eadem causa absolutio non valeret. Nec videtur absolutio ex eo iustificanda quod consulendum sit, quantum possit, susceptioni unctionis in statu gratiae, tum quia haec obligatio subiectum respicit, ministrum vero eatenus tantum, quatenus eius malam fidem removere debet, tum quia unctio, supposita bona fide, etsi non primario, per se tamen et vere instituta est ad delendum peccatum actuale (**Suárez** d. 41, s. 1), tum quia tam tenuis probabilitas est efficiendi aliquid per absolutionem, ut nulla obligatio sit ad illam probabilitatem respiciendi ob reverentiam unctionis.

## Divini offici coram Sanctissimo Sacramento recitatio indulgentia plenaria duitatur.

Ssmus D. N. Pius div. Prov. Pp. XI, in Audientia die 17 Octobris c. a. infrascripto Car. Poenitentiario Maiori imperti-ta, vota sacerdotum in civitate Lauretana occasione X Eucharistici conventus nationalis coadunatorum libentissime excipiens, ad cleri devotionem et amorem erga Augustissimum Eucharistiae Sacramentum magis fovendum benigne concedere dignatus est, ut cleri in sacris constituti, qui integrum divinum Officium quamvis in partes distributum, coram SSmo Sacramento sive publicae adorationi exposito, sive in tabernaculo adservato, recitaverint, indulgentiam plenariam, suetis conditionibus, lucrari valeant. Praesenti in perpetuum valituro absque ulla Brevis expeditione et contrariis quibuscumque minime obstantibus.

Datum Romae ex Aedibus S. Poenitentiariae, die 23 Octobris 1930

L. Card. Lauri, Poenitentiarius Maior.

I. Teodori. S. P. Secretarius

Otrzymana łaska jest bardzo wielką. Możemy codziennie odpustu zupełnego dostępować za odmówienie całego jednakże brewjarza, choćby częściami, przed Najśw. Sakramentem. O tę łaskę i z Polski szedł pokorny głos. Nie potrzeba zaznaczać, jak wielkiem będzie zbudowanie wiernych, gdy swego pasterza będą codziennie widzieli, odmawiającego brewjarz w w kościele przed Najśw. Sakramentem.

## Czy może Proboszcz przyjąć Gregorjankę.

Jeżeli ma pewność, że znajdzie zastępcę na odprawienie Gregorjanki w niedzielę i święta, w które musi sam odprawić Mszę za parafjan, w takim razie wolno mu przyjąć Gregorjankę.

Jednocześnie wyjaśniamy, że przerwa bez winy w Gregorjance nie obowiązuje do wznowienia Gregorjanki, jeżeli stypendjum przyjęte jest zwykłe a nie podwyższone. Należy w tym wypadku opuszczoną Mszę odprawić przy ołtarzu uprzywilejowanym dla zyskania odpustu zupełnego, który był zamierzony w Gregorjance.

## Jaką Mszę odprawić należy?

Wolno odprawić Mszę żałobną, choć jest intencja przyjęta za żywych a tembardziej wolno odprawić Mszę, za zmarłych przyjętą, w ornacie jasnym, gdyż chodzi jedynie o to, aby się Msza odprawiła, chyba, że wyraźnie było wskazane, jaka się ma Msza odprawić żałobna, czy jasna.

## Miesięcznik przeciwsekciarski.

Ks. dr. Stefan Grelewski, kapłan diecezji Sandomierskiej, rozpoczął wydawnictwo „Prawdy Katolickiej" pisma poświęconego obronie wiary katolickiej przeciw sekciarstwu. Pierwszy numer tego pisma ukazał się we wrześniu, przedstawia się dość bogato i poważnie. Gdyby Wielebne Duchowieństwo, zwłaszcza z parafij zagrożonych, zainteresowało się rzeczonem wydawnictwem, to niewątpliwie „Prawda Katolicka" zamieni się na poważny organ kościelny.

Zadaniem „Prawdy Katolickiej" jest obrona Kościoła i Ojczyzny przed czadem sekciarskim, który zabija to wszystko, co zdrowe i szlachetne. Wszelka bowiem herezja jest zboczeniem umysłu w tej czy innej formie. Zadanie swe zamierza osiągnąć „Prawda Katolicka" przez podawanie szerszym warstwom naukki katolickiej, charakteryzowanie sekciarzy i ich nauk, oraz wykazanie grozy, która płynie z sekciarstwa. Cel jest więc piękny, a środki godziwe. Wobec tego nowemu miesięcznikowi nale-

ży się poparcie, a tembardziej, że ks. dr. Stefan Gralewski, rozpoczynając wydawnictwo, realizuje to, co było upragnieniem całych dziesiątków.

Adres „Prawdy Katolickiej" — Radom, ul. Żeromskiego 49. Prenumerata roczna na miejscu 3,60 gr., z wysyłką pocztową 5 zł. Cena pojedyńczego numeru 15 gr. Konto P. K. O Radom 101.273.

## Zasadnicze orzeczenie Najw. Trybunału administracyjn.

D. 24-go października najwyższy Trybunał administracyjny rozważał skargę Arcybractwa miłosierdzia i Banku pobożnego w Krakowie na orzeczenie województwa w Krakowie w przedmiocie składania władzom państwowym sprawozdania z działalności oraz sprawozdania rachunkowego. Żądanie władz opierało się na mocy rozporządzenia min. pracy i opieki społ. z d. 23 listopada 1927 r. („Dz. U. Rz. P." z 1928 r. Nr. 2. poz. 13) w związku z reskryptem min. pracy i opieki społ. z dn. 8-go lutego 1928 r. Nr. 233.

W wykonaniu tego rozporządzenia magistrat m. Krakowa wezwał wszystkie znajdujące się w Krakowie zakłady i instytucje społeczne do zastosowania się do cytowanego rozporządzenia ministerjalnego. Przeciw temu wezwaniu zaprotestowało Arcybractwo miłosierdzia Banku pobożnego, dowodząc, że jako związek wyznaniowy nie ulega nadzorowi i kontroli władz państwowych. natomiast Ordynarjuszowi, który według statutu jest protektorem Arcybractwa. Twierdzenie swe Arcybractwo opierało na rozporządzeniu Prezydenta Rzplitej z 22 kwietnia 1927 r. („Dz. U. Rz. P". Nr. 40/27 poz. 354), które w art. 1 wyłącza związki prawopubliczne i wyznaniowe, choćby o zakresie opieki społecznej, z liczby instytucji, które ulegają nadzorowi i kontroli władz państwowych.

Jako obrońca interesów Arcybractwa miłosierdzia wystąpił adw. Henryk Janczewski z Warszawy, który w długim wywodzie domagał się uchylenia orzeczenia województwa w Krakowie.

Najwyższy Trybunał administracyjny orzeczenie województwa, jako niezgodne z ustawą, uchylił.

Należy nadmienić, że Arcybractwo miłosierdzia pod wezwaniem Bogarodzicy przy kościele św. Barbary w Krakowie było założone w r. 1584 przez ks. Piotra Skargę T. J. i dobrze się w ciągu stuleci zasłużyło spełnianiem uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego.

**TREŚĆ NUMERU** List Apostolski Ojca św. Piusa XI do Episkopatu Polski. str. 305. Czem się ma zająć Duszpasterz na małej parafji? str. 307. Duszpasterstwo w środowiskach robotniczych. str. 310. Akcja charytatywna jako obowiązek katolika. str. 314. Kilka myśli o stosunku kapłana do Ofiary Mszy św. str. 317. Ojcze nasz, a drożyna św. Teresy od Dzieciątka Jezus. (Rozdział X.) str. 319. Uprzejmość, grzeczność, prostota, dobroć ks. Vianneya. str. 321. O roztropności w obcowaniu z niewiastami. str. 326. Hymny brewjarzowe. str. 227. Heroizm kapłanów katolickich. 330. Cosideratio. str. 331. Konferencje pastoralne. 332. De sacramentis necessariis ministrandis iis qui vulgo iam creduntur mortui. st. 333. Divini offici coram Sanctissimo Sacramento recitatio indulgentia plenaria duitatur. str. 335. Jaką Mszę odprawić należy? str. 335. Miesięcznik przeciwsekciarski str. 335. Zasadnicze orzeczenie Najw. Trybunału administracyjnego. str. 336.

**ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.**

**Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.**

Drukarnia Loretańska Tamka 46.